

W NUMERZE: Wiosenne nieporządki na słupskiej wsi ■ Fotografia — pasją życia kołobrzeżanina ■ Refleksje z życia mieszkańca Leborka ■ O zdrowiu: NFOZ w Słupskiem; nowy pawilon w Miastku; sylwetka siostry PCK; problemy dzieci kalekich; na ratunek uzależnionym ■ Co jada przeciętny Polak? ■ Gdzie mają mieszkać przedszkolanki? ■ Kącik dla wędkarzy ■ Informacje, ciekawostki, horoskop, program TV.

zbliżenia

**Pismo
PZPR**

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY Nr 16 (122) ROK IV ■ 3 CZERWCA 1982 R. ■ CENA 10 ZŁ

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Sprzątać na komendę?

Kiedy przejeżdża się przez słupskie wsie widać postęp. Coraz więcej nowych domów i obiektów gospodarczych, nowych osiedli pegeerowskich. Przybywa dużo specjalistycznych zakładów rolnych. W ogródkach kwitną kwiatki, na płotach i murach domów — wiszą hasła o gospodarności. Gdy jednak bliżej przyjrzeć się poszczególnym wsiom jawi się zupełnie inny ich obraz.

TRASĘ naszego rajdu rozpoczęliśmy w SYCEWICACH. Malowniczo rozłożona wieś na polach, które jeszcze nie tak dawno zasypywane były urodziwymi ziemniakami, z daleka prezentuje się nawet okazale. Z bliska już gorzej. Słynna „Krasula” — dom socjalny tutejszego Kombinatu Państwowych Gospodarstw Rolnych, z otwartą na oścież w czasie sezonu restauracja, w tym roku z pewnością nie przyciągnie wielu podróżnych. Utrzymywany ongiś w należytym porządku obiekt, dziś odstrasza odrapanymi murami. Na odnowienie malowidła sympatycznej krasuli gospodarzom nie starczyło już pieniędzy albo czasu. Farb, przynajmniej ostatnio nie brakuje.

Niedaleko w jeszcze gorszym stanie znajduje się parterowy budynek, w którym mieści się Zakład Usług Socjalnych sycewickiego Kombinatu. Tu z wszystkich ścian posypały się tynki...

Wśród bloków mieszkalnych jak — taki porządek. Ale do kompleksu budynków gospodarczych, użytkowanych przez pracowników, lepiej nie zaglądać. Trzeba natomiast koniecznie zajrzeć do domu, w którym jeszcze pięć miesięcy temu mieszkał magazynier.

W domu tym, po przeprowadzeniu remontu, mogłyby zamieszkać cztery ro-

dziny. Jest kilka ładnych pokoi, zupełnie jeszcze zniszczonych. Ale budynek pozostawiono na pastwę losu. W jednej ze ścian bocznych ktoś wybrał trochę cegieł.

Brakuje okien, drzwi. Z pieców ktoś powybierał, co lepsze kafle i okucia. Z kranu cieknie woda. W przedstonku leżą brykiety, którymi można by ogrzewać dom przynajmniej przez tydzień. Dawny użytkownik wyprowadził się do mieszkania w nowym bloku.

W przedłużeniu budynku, w lepszej części składowane są jakieś rzeczy. W dalszej — hula wiatr, a maszyny rolnicze stoją pod gołym niebem. Obok magazynu z wywaloną w ścianie dziurą Nadchodzący pracownik informuje, że to sprawa jednego z traktorzystów, który ze swoją maszyną, „nie zmieścił się” w przejeździe. Obiekt wybudowany był z myślą o składowaniu nawozów. Przez jakiś czas tam leżały, ale ostatnio zapadła w Kombinacie decyzja, że ma być w nim warsztat naprawczy. Warsztatu jeszcze nie ma, a nawozy leżą na dworze.

W pobliżu znajduje się park, a w nim... wysypisko śmieci.

c.d. na str. 4



Za trzy tygodnie — Noc Świętojańska lub, inaczej Kupały. Czas więc na przygotowanie najpiękniejszego wianka.

Fot. JAN MAZIEJUK

JERZY SZYCH

W obiektywie — Kołobrzeg

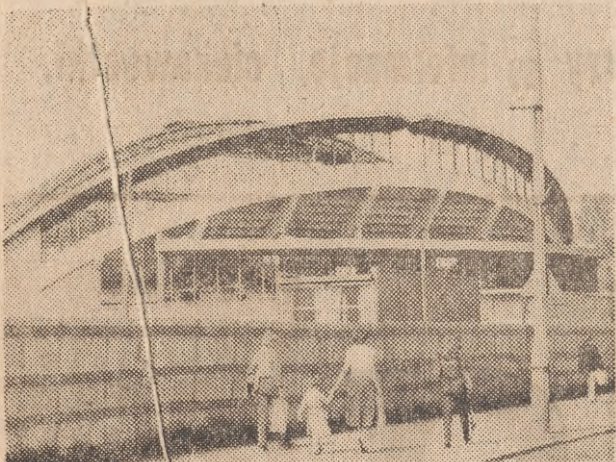
Dzisiaj, po 37 latach pracy Władysław Wiśniewski nie potrafi jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego został fotografem? Zdecydował chyba o tym przypadek, bowiem kiedy przyjechał jako repatriant z Gdyni do Kołobrzegu (w kilka miesięcy po wyzwoleniu), jego jedynym cennym przedmiotem, jaki ocalał z zawieruchy wojennej był aparat fotograficzny. Z czegoś się trzeba było utrzymywać i pan Władysław postanowił otworzyć zakład fotograficzny. W czasie wojny trochę fotografował i zdobył pewną praktykę.

Rozpoczął bez żadnych formalnych uprawnień. Ale jakie to były początki... W powodzi gruzów, jakim był wówczas Kołobrzeg żyło zalewie kilku-

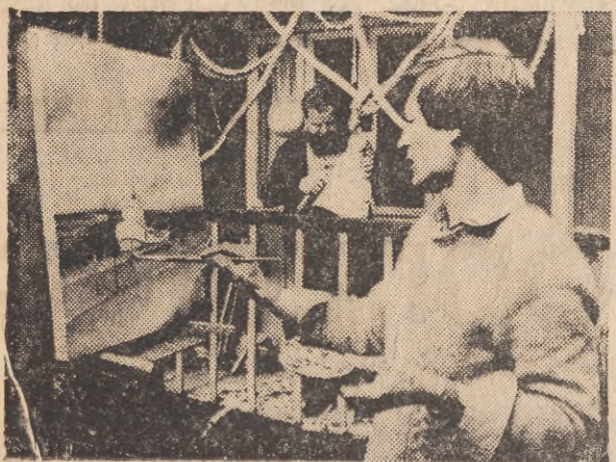
set mieszkańców i zakład fotograficzny w mieście któremu brakowało praktycznie wszystkiego wydawał się rzeczą całkowicie zbędną. Miałem wówczas tylko małoobrazkową „Retinę”, a reflektory studyjne sam zrobiłem z kloszy poprzewracanych ulicznych lamp gazowych. Moimi pierwszymi klientami byli przezwani żołnierze. Robiłem przede wszystkim zdjęcia typowo legitymacyjne — a jak to się teraz mówi — w plener wychodziłem raczej rzadko. Bo co to był za plener... rumowisko skalne, wszędzie gruz, zniszczenie. Ludzie tyle się codziennie na to napatryli, że nie chcieli oglądać zgłiszcz na zdjęciach.

c.d. na str. 5

FOTO- ZBLIŻENIA



Od kilku lat w Kołobrzegu budowana jest — ostatnio w bardzo powolnym tempie — hala widowiskowo-sportowa. Ciecia inwestycyjne zahamowały wiele podobnych przedsięwzięć w całym kraju.



W Ustce zakończył się plener plastyków amatorów. Uczestniczyło w nim także 6 twórców z Portugalii. Wśród 30 krajowców — kilka osób spoza woj. śląskiego, w tym widoczny na zdjęciu Andrzej Filipowicz z Kozłolina.



Do najcenniejszych eksponatów stałej wystawy w koszalińskim muzeum należy dawny herb miasta (ucieła głowa św. Jana na tacy). To fragment frontonu nieistniejącego już, XVIII-wiecznego ratusza.



I nam się marzą takie chaty... Niewiele podobnych pamiątek budownictwa wiejskiego zachowało się na Pomorzu. Do najbogatszych pod tym względem należy wieś Dąbki w pobliżu Darłowa. Na zdjęciu — jedna z kilku zachowanych i użytkowanych chat słowińskich w dobrym stanie.

Fot. Jan Maziejuk, Jerzy Szych

ZE ŚWIATA

DALSZE OGRANICZENIA DLA POLAKÓW — Po wprowadzeniu przymusu wizowego dla Polaków, władze szwedzkie zdecydowały także, iż w tym roku nie będą udzielały zgody studentom i innym obywatelom polskim na podjęcie pracy w swoim kraju w okresie wakacyjnym.

PAPIEŻ W WIELKIEJ BRYTANII — Z sześciogodniową wizytą przebywał w Wielkiej Brytanii papież Jan Paweł II. W trakcie wizyty spotkał się on z królową Elżbietą, nie odbyło się natomiast, wcześniej zapowiedziane spotkanie z premierem W. Brytanii, Margaret Thatcher. Ukoronowaniem wizyty stało się nabożeństwo w katedrze Canterbury, celebrowane przez papieża przy współudziale arcybiskupa Roberta Runcie, duchownego przywódcę Kościoła anglikańskiego. Tuż przed wizytą w W. Brytanii papież wystosował list do Argentczyków, w którym wyraził wolę udania się do tego kraju, nawet bezpośrednio z Wielkiej Brytanii, by „modlić się wraz z nimi o zwycięstwo sprawiedliwego pokoju nad wojną”. Po liście tym w Buenos Aires ogłoszono, że wizyta papieża w Argentynie odbędzie się 11 i 12 czerwca br.

DZIECINSTWO NAJUBOŻSZYCH — Według danych UNICEF gwałtownie wzrosła w ostatnich latach liczba dzieci w miejskich slumsach najbardziej ubogich krajów świata. Powodem tego jest chaotyczna urbanizacja tych w państwach. Obecnie, według UNICEF, dwie trzecie przrostu demograficznego w krajach rozwijających się przypada właśnie na miasta. Struktury rodzinne, które we wsiach były bardzo silne, w miejskich slumsach ulegają całkowitemu rozłужnieniu. Z tego względu zdaniem ekspertów, na 2 mld dzieci na całym świecie przypada aż 70 milionów dzieci porzuconych przez rodziców. W samej Ameryce Łacińskiej dzieci takich jest około 40 mln.

EKSPANSJA — Ekspansja kapitału RFN — trwa. Jeśli w latach 1970—1972 wartość inwestycji zachodniemieckich za granicą wyniosła 9 mld marek, to w latach 1976—1978 osiągnęła wartość 16,2 mld marek, zaś w latach 1979—1981 przekroczyła już sumę 25 mld marek. W samych Stanach Zjednoczonych kapitał zachodniemiecki w ostatnich dwóch latach ułokował kwotę 10,5 miliarda marek.

FALKLANDY CZY MALWINY — Coraz większe straty ludzkie i materialne przynosi Wielkiej Brytanii i Argentynie konflikt o Wyspy Falklandzkie. Brytyjska akcja desantowa na wyspy archipelagu spotkała się z żałosnym oporem garnizonu argentyńskiego. Konflikt ten nadal powoduje podział w świecie zachodnim, jak również niesmak w samej Organizacji Państw Amerykańskich. Stany Zjednoczone ogłosiły, że nie leży w ich interesie, aby porażka Argentyny była zbyt dotkliwa. Trwają próby dyplomatycznego załagodzenia konfliktu.

Z KRAJU

POSIEDZENIE SEJMU — Odbyło się posiedzenie Sejmu PRL. Rozpatrzone zostały ustawy budżetowe. Sejm uchwalił też cztery ustawy: o szczególnych uprawnieniach kombatanów, zmianę ustawy o stworzeniu Urzędu Ministra do Spraw Kombatanów, przekształcając ten urząd z naczelnego w centralny organ administracji kierowany przez prezesa powołanego przez premiera; prawo o adwokaturze; oraz ustawę zmieniającą niektóre przepisy prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Sejm dokonał też zmian w składzie Rady Ministrów i Rady Państwa.

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZA W PARTII — Biuro Polityczne KC PZPR, biorąc pod uwagę, że połowa dwuletniej kadencji władz partyjnych: POP, KZ, komitetów pierwszego stopnia i komitetów wojewódzkich, przypada na okres najbliższej jesieni, podjęło decyzję o przeprowadzeniu zebrań i konferencji sprawozdawczych w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej począwszy od października.

SAMO ŻYCIE — „Szło się to czego można się było obawiać. Nastąpiła ucieczka od produkcji wyrobów objętych cenami regulowanymi w stronę wyrobów sprzedawanych po cenach umownych. A ceny te bywają nierzadko, w sposób nieuzasadniony, windowane nadmiernie w górę z nadzieją na łatwe zyski (...) W tej sytuacji obawiam się, że niedługo ceny regulowane będą miały wartość 1 — tylko archiwalna. Będą cenniki, ale nie będzie towarów. Chyba że po baskarskich cenach na wolnym rynku. Pozostanie, że ceny regulowane miały chronić budżety rodzinne ale prawidłowości ekonomiczne są nieubłagane” — z wywiadu ministra do spraw cen, Zygmunta Krasieńskiego.

BEDA PODWYŻKI CEN ELEKTROENERGII — Aż o 143 proc. wzrosło w tym roku deficyt Ministerstwa Komunikacji, sięgając kwoty 155 miliardów zł. Jest to z jednej strony skutek wieloletnich zaniedbań w inwestowaniu tej gałęzi przemysłu z drugiej zaś reformy cen zaopatrzeniowych. Jednym z posunięć dla złagodzenia deficytu, wywołanego przez Ministerstwo be-

dzie podniesienie autobusowych i kolejowych taryf pasażerskich. Przepuszczalnie zwiększa się one dwukrotnie.

SPRAWY MŁODZIEŻY — Trwała przygotowania do plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR, poświęconego podstawowym problemom młodego pokolenia. Do odbycia takiego Plenum Komitet Centralny zobowiązany został uchwałą IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Wynika to z potrzeby sformułowania poglądów na przyszłość przemian zachodzących wśród młodzieży oraz z konieczności wypracowania stanowiska partii w wieloletnich kwestiach pracy, życia i socjalistycznego wychowania młodej generacji.

ŻYCIE ZACZYNA SIĘ PO FIECZDZIESIATCE — Kiedyś w ub. roku wprowadzono możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę, szacowano, że skorzysta z niej około 150 tys. osób. Tymczasem część wcześniejszego zaprzestania pracy zgłosiło dotychczas 550 tys. pracowników, co koszty całej operacji zwiększy z 11 mld zł do prawie 40 miliardów zł.

Z REGIONU

ŚWIĘTO LUDOWE — Wyjątkowo uroczystość obchodzona w obu województwach Święto Ludowe. Uroczystości w Słupsku zainaugurowało spotkanie w foyer Słupskiego Teatru Dramatycznego z weteranami ruchu ludowego. Wojewódzkie władze polityczne i administracyjne reprezentowali: Mieczysław Wojcik — I sekretarz KW PZPR, prezes WK ZSL — Marian Adamiec, sekretarz WK SD — Ryszard Cynalewski, przewodniczący WK FJN — Hieronim Pleskot, przewodniczący WRN — Jerzy Miecznikowski i wojewoda śląski — Czesław Przewoźnik. Obecny był również konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku — Lew Wachramiejew. 58 wyróżniających się działaczy wiejskich otrzymało wysokie odznaczenia państwowe i odznaki honorowe. Następnie odbyła się uroczysta akademii wojewódzka. W województwie śląskim główną uroczystości Święta Ludowego odbyły się w Świdwinie i pobliskiej wsi Przybysław. Zapoczątkowała je uroczysta akademii na świdwińskim Zamku, zaś w Przybysławiu odbył się wiec ludowy, a następnie festyn, na którym prezentowały swój program liczne zespoły artystyczne.

TERAZ SIANOKOSY — Pierwszy etap wiosennych prac polowych został w zasadzie zakończony, zakończono także kampanię zabiegów ochrony roślin. W województwie śląskim zabiegami chemicznymi objęto prawie połowę powierzchni zbóż

i wszystkie uprawy rzepaku, w wielu rejonach zabiegów na plantacjach rzepaku wykonywano nawet dwukrotnie z uwagi na masowe wystąpienie szkodników. Teraz czas na drugi etap wiosennych prac — zielone żniwa. Wprawdzie chłody z początków maja znacznie opóźniły wegetację traw, zielonek, lecz coraz więcej rolników przystępuje do sianokosów. W przedsiębiorstwach rolnych w Głównych i Chabrowie skoszone już pierwszy porost traw na powierzchni ponad 200 ha łąk.

ŚWIĘTO SERCA — Z okazji Dnia Matki odbyło się w Słupsku uroczyste spotkanie zorganizowane przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu. Przewodniczący WK FJN, Hieronim Pleskot oraz przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych złożyli zaproszenie na to spotkanie matkom — wychowawczyń młodego pokolenia oraz działaczkom ruchu kobiecego, najserdeczniejsze życzenia. Kilkunastu uczestników spotkania wręczono honorowe odznaki „Za zasługi dla województwa śląskiego”.

COŚ DLA ZMOTORYZOWANYCH — Pracownik Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych w Koszalinie, Ryszard Zalewski opracował rozwiązanie racjonalizatorskie, które może rozwiązać poważny kłopot licznej rzeszy posiadaczy samochodów. Opracował on nowy sposób regeneracji optycznych wkładów reflektorów

samochodowych, który zdecydowanie poprawia warstwę odbliaskową. Sposób ten polega na regeneracji wkładów metodą naparowywania aluminium, zamiast stosowanego dotąd galwanicznego nakładania powłoki odbliaskowej.

MŁODZIEŻ NA WSI — 8 tysięcy młodych mieszkańców wsi zrzesza w swoich szeregach śląska wojewódzka organizacja Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Problemem tej grupy osób poświęcił swe posiedzenie plenarne Zarząd Wojewódzki Związku. Dyskutowano o warunkach życia i pracy młodzieży wiejskiej, perspektywach rozwoju ich gospodarstw, możliwościach pomocy organizacji w rozwiązywaniu bytowych i społecznych problemów tej grupy członków.

NAJBLIŻSZA SESJA — Trwała przygotowania do sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie, której termin wyznaczono na 24 czerwca. Poświęcona będzie problemom szkolnictwa i oświaty zarówno w aspekcie realizacji zadań nakreślonych uchwałą WRN w 1976 roku, jak też bieżących potrzeb tej dziedziny życia społecznego. Przygotowaniem do sesji poświęcone było ostatnie posiedzenie prezidium WRN. Rozpatrzono na nim także informację o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie śląskim i wpływające na to wnioski.

Jak ocalić zabytkowe wsie?

Zabudowania wiejskie podlegały przemianom wraz ze zmianą sposobu gospodarowania na roli, stylu życia mieszkańców. Na polskiej drewnianej wsi często wybuchały pożary, w wyniku których zniszczeniu ulegały na ogół wszystkie budynki. Do naszych czasów dotrwały więc co najwyżej obiekty z XVIII i XIX wieku — nawet w tych wsiach, o których wzmiankę wyczytać można było już w XIII czy XIV wieku.

Po drugiej wojnie światowej, na wsi rozpoczął się kolejny trwający zresztą do dziś — proces gwałtownej przebudowy, związany z największą w dziejach zmianą sposobu gospodarowania — wprowadzeniem maszyn — a także ze zwiększeniem potrzeb kulturalnych i bytowych ludności wiejskiej. Procesu tego nie można i nie należy powstrzymywać. Zastanowić się natomiast trzeba, jak chronić ocalałe zabytki wiejskie?

Sposoby są dwa: budowa skansenów i chronienie całych wsi bez przenoszenia zabudowy w inne miejsce. Pierwszy z nich, w ograniczonym zakresie, jest realizowany. Skanseny nie są jednak rozwiązaniem idealnym. Szczególnie dziś, w dobie kryzysu, placówki te mają wiele kłopotów ze zdobywaniem i konser-

wacją eksponatów, z funduszami (90 proc. to dotacje), pomieszczeniami socjalnymi i biurowymi, z lokalizacją warsztatów. Ponadto niemożliwe jest odwołanie w skansenie typowych kształtów wsi (tzw. owalnice, widlice czy wsi przydrożnej), nie mówiąc już o tym, że skansenowskie wsie są martwe: puste karczmy, zabudowania gospodarskie, nie pracujące kuźnie, młyny...

Drugi, odmienny od skansenowskiego sposobu chronienia zabytkowych wsi, nie wymaga przenoszenia zabudowań w inne miejsce. Zachowuje więc układ wsi i typowe jego składniki: plac przed kościołem, zespół zieleni, usytuowanie poszczególnych budynków.

Rekonstrukcja w tym przypadku dotyczyłaby tylko ocalałych zabytkowych budynków, z przeznaczeniem ich — w rejonach atrakcyjnych turystycznie — na domy letniskowe, w innych — na domy kultury, kluby lub tym podobne. Konserwacja drewnianego budulca nie mogłaby być dokonywana obecnie stosowanym, silnie trującym preparatem (oreparat nieszkodliwy dla zdrowia już w Polsce opracowano, nie jest on jednak stosowany na szeroka skalę).

Resztę zabudowań w rekon-

struowanej wsi stanowić powinny budynki stylizowane, stawiane w miejscach historycznie uzasadnionych: gospoda, tam gdzie kiedyś stała karczma itd. Oczywiście tego typu ochronę prowadzić można tylko w wybranych wsiach, przedstawiających, ze względu na swój układ i istniejące zabudowania, największą wartość historyczną i zabytkową.

Problemy zabytków wiejskich czekają od dłuższego czasu na rozwiązanie. Czy jest więc sens mówić o nich teraz, w dobie kryzysu gospodarczego, zmniejszonego potencjału wykonawczego przedsiębiorstw remontowych i budowlanych? Tak, widzę taki sens w zmianie nastawienia społeczności — głównie, wiejskiej. Mało się mówi o wiejskich zabytkach, a przecież stanowią one równie cenne, co budowle miejskie, świadectwo kultury materialnej naszego narodu. W zmianie opinii społecznej upatruję też szansę już nie natychmiastowej rewaloryzacji — bo chwilowo nie stać nas na nią — ale ocalenie zabytkowych wsi.

Nierzadko zdarza się bowiem, że ekipa skansenu przyjeżdżając pod jakiś zabytkowy budynek, zostaje kilka belek: resztę rozciągnięto na opał. (KAR)

Szkoła wiejska a kultura

Młodzież wiejska w porównaniu z miejską ma na pewno trudniejszy dostęp do kultury. Na ogół jest znacznie gorzej przygotowana przez rodzinę do odbioru przekazów artystycznych. Często też nie znajduje wsparcia w instytucjach do tego powołanych. Na wsiach brakuje kin, dobrze działających domów kultury, odpowiednio wyposażonych bibliotek, brak też fachowej kadry instruktorów kulturalno-oświatowych. Z drugiej strony duże odległości od miejsc zamieszkania, ograniczony czas wolny — nie sprzyjają powstawaniu wiedzy o kulturze w kontaktach z rówieśnikami. W tej sytuacji ważna rola przypada szkole wiejskiej, która przekazując wiedzę o kulturze i ucząc korzystania z jej przekazów, mogłaby wyrównywać dysproporcje w tym zakresie między dziećmi ze wsi i z miasta. Wiedza o kulturze nie może jednak być, tak jak to ma dzisiaj miejsce, przekazywana niejako ubocznie, przy okazji realizowania obowiązującego programu nauczania.

Wymarzoną sytuacją byłoby skoordynowane oddziaływanie szkoły, środków masowego przekazu i innych instytucji kulturalnych. Jest to wprawdzie sprawa przyszłości, ale niejmy nadzieję, że niedalekiej. Dziś bowiem — i znów wykazuje to wiele badań — poziom kompetencji kulturalnej jest tak niski, że wielu młodych ludzi nie umie korzystać z tego co dociera na wieś: nie potrafi wybrać audycji telewizyjnej czy radiowej. Książkę ocenia wyłącznie według kryterium wartkiej, przygodowej akcji. Rzadko kiedy nauczyciele pomagają uczniom w dokonywaniu takiego wyboru. Szkoła ma, niestety, z reguły niewielki wpływ na charakter uczestnictwa w kulturze uczniów, czyli na to, co młodzi ludzie oglądają, co czytają, czego słuchają.

Szkoła na wsi ma więc ogromne pole do popisu. W tej chwili, w chwili słabości, a nawet zaniku domów kultury, klubów itp. jedynie szkoła może uchronić młodzież przed skazaniem na uboższą kulturę. Nie może jed-

nak ograniczać się do przekazywania — w wąskim zresztą zakresie — wiedzy o kulturze; musi wychowywać do uczestnictwa w niej, a więc inspirować określone kontakty z kulturą, pobudzać do myślenia problemowego, bardziej abstrakcyjnego, pomóc w dostrzeganiu głębszych warstw audycji, filmu, książki, dzieła muzycznego czy plastycznego.

Trudne to zadanie dla pracującej również w trudnych warunkach szkoły wiejskiej. Ale rozbudzenie potrzeb i aspiracji, kształtowanie wiedzy kulturalnej, to dziś bardzo ważny problem wychowawczy. Od tego jak będzie rozwiązany (a poza szkołą powinny się tu jak najszybciej włączyć inne instytucje), zależeć będzie wszechstronny rozwój osobowości młodych ludzi — w długim przecież czasie dorosłych, swym następcom przekazujących uniwersalne wartości kultury. Na wsi potrzeby w tym zakresie są kilkakrotnie większe niż w mieście.

(KAR)

Kluby biedne — lecz potrzebne

Mamy w kraju niespełna 7 tys. klubów prasy i książki. W roku 1976 mieliśmy ich jeszcze o 1000 więcej, ale co roku kilkaset przestaje istnieć. Jedną z przyczyn jest tragiczna baza lokalowa. 85 proc. klubów prasy i książki działa na wsi, połowa zajmuje pomieszczenia jednoizbowe. Z ogólnej liczby aż 27 proc. pomieszczeń nadaje się do natychmiastowego remontu. Organizowano je w latach sześćdziesiątych, kiedy to ważną była liczba. Najmniejszą wagę zwracano na to, czy w danej miejscowości jest społeczne zapotrzebowanie na tego rodzaju placówkę.

Jerzy Cywoniak — dyr. Działu Kulturalno-Oświatowego ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” — podaje, że około jedna trzecia klubów coś robi. Organizuje wykłady Towarzystwa Wiedzy Powszechniej, koła zainteresowań dla dzieci i młodzieży, zespoły folklorystyczne, teatry przy kawie (ostatnio nie ma kawy, co też przysparza kłopotów). Te do-

brze działające kluby zlokalizowane są w miejscowościach, w których społeczność ma określone potrzeby kulturalne: miejscowe aktywne środowisko wspiera i często wymusza działania klubu.

Gwoli sprawiedliwości dodajmy, że i pozostałe — te nie funkcjonujące prawidłowo — są we wsiach nierzadko jedynym miejscem gdzie można przeczytać prasę. Po to jednak, by kluby nie ograniczały się do prowadzenia czytelników gazet, czy bufetu potrzebne są już dziś konkretne działania. Zacząć wypada od sprzętu, który w wielu klubach jest przestarzały, a często nie nadaje się do użytku. W związku z sytuacją na rynku na zakup telewizorów, magnetofonów itp. każdorazowo potrzebna jest zgoda wojewoły. Porozumienia z miejscowymi władzami i organizacjami społecznymi w sprawie klubów są niezmiernie ważne. Do tej pory RSW podpisała w sprawie KPIK 18 porozumień. Wszystkie na szczelnie centralnym i wszystkie pozosta-

ją do dziś na papierze. Teraz planuje się tworzenie tzw. statutu KPIK. Będą to porozumienia podpisywane z naczelnikiem miasta, czy gminy i właściwymi dla terenu oddziałami organizacji społecznych i młodzieżowych.

Przy klubach zatrudnia się już instruktorów ruchu amatorskiego, stosując wobec nich bardzo ostre wymagania. Chodzi o to, by wyeliminować ludzi przypadkowych. Wprowadzono zasadę, że klub udostępnia co najmniej 22 tytuły gazet i czasopism. Do czytelników mają być kierowane zwroty (bo te zawsze są) czasopism — m. in. popularnych tygodników. Planuje się również przy każdym klubie utworzenie punktu bibliotecznego.

Takie są propozycje RSW. Jedno jest pewne: tam, gdzie nikt poza gospodarzem klubu, nie jest i nie będzie zainteresowany jego działalnością, tam nigdy nie powstanie klub z prawdziwego zdarzenia i szkoda na taką placówkę jakiegokolwiek pieniędzy.

(KAR)

FOTOZBLIŻENIA



Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Słupsku rozstrzygnął konkurs na najlepsze projekty. Pierwsze miejsce zdobył Franciszek Rak z Garbarni w Kępicach, drugie — Jan Czerwiński z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, trzecie — Romuald Kamiński z Woj. Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Na zdjęciu: F. Rak (z prawej) odbiera nagrodę z rąk Jana Garbarnego, przewodniczącego jury.



Inkubatory dla wcześniaków zakupione przez Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia — pozwoliły uratować życie niejednemu dziecku urodzonemu w Człuchowie. Na zdjęciu — lek. med. Halina Groszewska z Oddziału Dziecięcego i Noworodkowego Szpitala w Człuchowie, przy badaniu wcześniaka.



Jeszcze kilka lat temu dyskutowano całkiem poważnie o konieczności przeniesienia Technikum Rolniczego w Słupsku do innej miejscowości. Dzisiaj szkoła nie musi uzasadniać potrzeby swego istnienia, zrobiło to za nią życie. Na zdjęciu uczniowie klas II i III podczas zajęć z ochrony roślin w PGR Reblino, na plantacji pszenicy „Grana”. Zajęcia prowadzi nauczyciel Tadeusz Chmielarski.



Zamiast dyskutować o usługach — lepiej je wykonywać... GS Borzytuchów w swoim zakładzie w Tuchomie oferuje rolnikom betonowe kęgi własnej produkcji potrzebne do budowy szamba, ponadto pustaki. Przy pracy Zygmunt Pałubicki i Sylwester Waldoch.

Fot. Jan Maziejuk

Sprzątać na komendę?

ed. ze str. 1

— Za ten park niejedną dyktantkę już „beknę” — mówi ten sam pracownik — ale jak pan widzi niewiele to pomogło. Tam dalej jest oczyszczalnia ścieków — informuje jeszcze.

Rzeczywiście: urządzenia, które powinny być chronione, pracują w samym środku „śmietnika”. Były kiedyś ogrodzone, ale z plotu zostały tylko „ślupki”...

Wracając przejeżdżamy w pobliżu innych obiektów gospodarczych. I oto kolejny „kwiatek” niegospodarności. Długa obora w połowie jest w ogóle nie użytkowana. Na poddaszu wyrosły już kilkuletnie topole. Wewnątrz — tylko uwiązać krowy. Wszystkie urządzenia pozostały i mogłyby służyć hodowli. Są koryta, jest podajnik paszy. W lepszej części obory stoją maszyny rolnicze.

Nasza wizyta w dyrekcji Kombinatu jest krótka. Sześć nie ma, a kadrowa nie jest upoważniona do udzielania jakichkolwiek wyjaśnień...

Za Sycowicami, przed torami kolejowymi, skręcamy w prawo i drogą tą będziemy jechać aż do Postomina. Na trasie kilka wsi. Jako pierwsza — PAŁÓWKO — nieduża i niezbyt zamożna. Wśród zabudowań sporo domów z tzw. pruskiego muru. Są w nie najlepszym stanie, ale zadbane. Nie można natomiast powiedzieć tego o wielu podwórkach, pokrytych śmieciami.

Nieporządek także przed remizą strażacką i wiejską świetlicą. A jeszcze nie tak dawno dbała o te obiekty miejscowa straż pożarna. Przydałyby się tam niejeden grabie. Nade wszystko czas już chyba najwyższy budynki te ogrzać. Ślupki, jeżeli jeszcze trochę postoją bez konserwacji, zupełnie zarzewieją.

W PAŁOWIE razi położenie na wzgórkach, widoczne z daleka gospodarstwo, należące do POHZ w Pieszczy. W długiej oborze z odpadającymi tynkami i zaniedbanym dachem stoi ponad sto byków. Przywitały nas przeraźliwym bekiem: nie miały nawet kapki paszy. Na grzbiety im nie cieknie, gdy pada, bo obora ma zupełnie jeszcze dobry strop. Ale na nim zbierają się kałuże... Pracujący w pobliżu mężczyzna powiedział, że obora ma być rozebrana, a byki przejechać do noweli...

Nieco dalej znajduje się budynek miesz-

kalny, wykorzystywany w połowie. Reszta obiektu, w którym mogłyby mieszkać dwie rodziny — niszczy. Wokół zabudowań odłogiem leżą prawie trzy hektary ziemi. Jedyny z niej pożytek mają dwa konie, które mogą się paść. Gdy mieszkający tu pracownik POHZ chciał kupić krowę i hodować, żeby dzieci miały mleko, dyrektor ośrodka nie wyraził jednak na to zgody. A ziemia ta może wyżywić przynajmniej ze trzy dorosłe krasule.

Z Pałowa zaledwie kilka kilometrów do PIESZCZA. Wieś duża, z ładnym, starannie odnowionym kościołkiem. Spore osiedle pegeerowskie i wielu indywidualnych gospodarzy, ale prawie wszędzie nieporządek. Szczególnie panuje na posesjach należących do pracowników POHZ i samego Ośrodka.

Zastana przy jednej z posesji kobieta ze wstydem przyznaje, że o czystość nie dba. Gdyby ktoś nakazał, posprzątałaby wokół swojego domu...

Większy ład już w chłopskich zagrodach, ale tu i ówdzie też sporo walących się plotów, rud, które należałoby rozebrać. Nawet sołtys nie poprawił plotu. Był zdania, że jeżeli chcemy, żeby plot stał, powinniśmy przywieźć z sobą gwoździe.

— Będę zawsze bronił ludzi — mówi Gerard Spychała. — Gdyby powiedzieli mi, że będą chodzili za porządkami, to bym przekazał to ludziom i zrobiliby co się da. Ale oni w gminie z nami drażnią się. Przychodzą niespodziewanie i straszą mandatami. Gdyby jeszcze ci, którzy kontrolują, mieli porządek wokół swoich zagrod...

Naczelnik gminy POSTOMINO, Ryszard Kurpiel jest innego zdania: uważa, że najwyższy już czas skończyć z akcyjnością. Ludzie powinni sami wiedzieć, że kiedy przychodzi czas porządków — muszą być zrobione. — W tym roku i tak jest już lepiej — mówi. — Dużo zrobili gospodarstwa uspołecznione, ale wiele z nich jeszcze nie przywiązuje wagi do porządków. Dlatego wydaliśmy specjalne nakazy i będziemy pilnować, by je respektowano.

Wiosenne kontrole wykazały, że najbrudniej jest w KROLEWIE, ZŁAKOWIE, GÓRSKU i KORLINIE. Zupełnie dobrze uporano się z porządkami w PIENKOWIE, TYNIU, RONINIE oraz POSTOMINIE. Nasze obserwacje poczynione w

tej ostatniej miejscowości, potwierdzają opinię naczelnika.

Z Postomina jedziemy w stronę Ustki. Trasa w sezonie często odwiedzana przez turystów. Znajdują się przy niej dwie większe wsie: ZALESKIE i DUNINOWO. Pierwsza znana jest z inicjatyw kulturalnych i społecznych. Druga — z gospodarności miejscowego PGR. Obie jednak zaskakują przykładami karygodnych zaniedbań.

W Zaleskiem w parku przy rozdrożu stoi piękny, pałac, w którym kiedyś — powiedział nam sołtys, Teodor Baran — odbywały się tak huczne dożynki, że było je słychać, aż w Ustce. Dziś w nim głucho.

W pałacu organizowano kolonie dla dzieci. Później przejął go pegeer i urządził w nim... magazyn. Obiektem zainteresował się wojewódzki konserwator zabytków i przekazano go Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku. Miało ono zorganizować w nim przedszkole i mieszkania dla nauczycieli, ale nie wyszło...

Z daleka pałac wygląda na zabezpieczony, ale to tylko pozory. Łatwo dostać się do środka i można zobaczyć jak marnieje. W sufitach — dziury. Zerwana instalacja elektryczna. Rozbite i rozkradzione resztki dawnego wystroju. Za dopusz-

czenie do dewastacji takich obiektów powinno się wsadzać do więzienia.

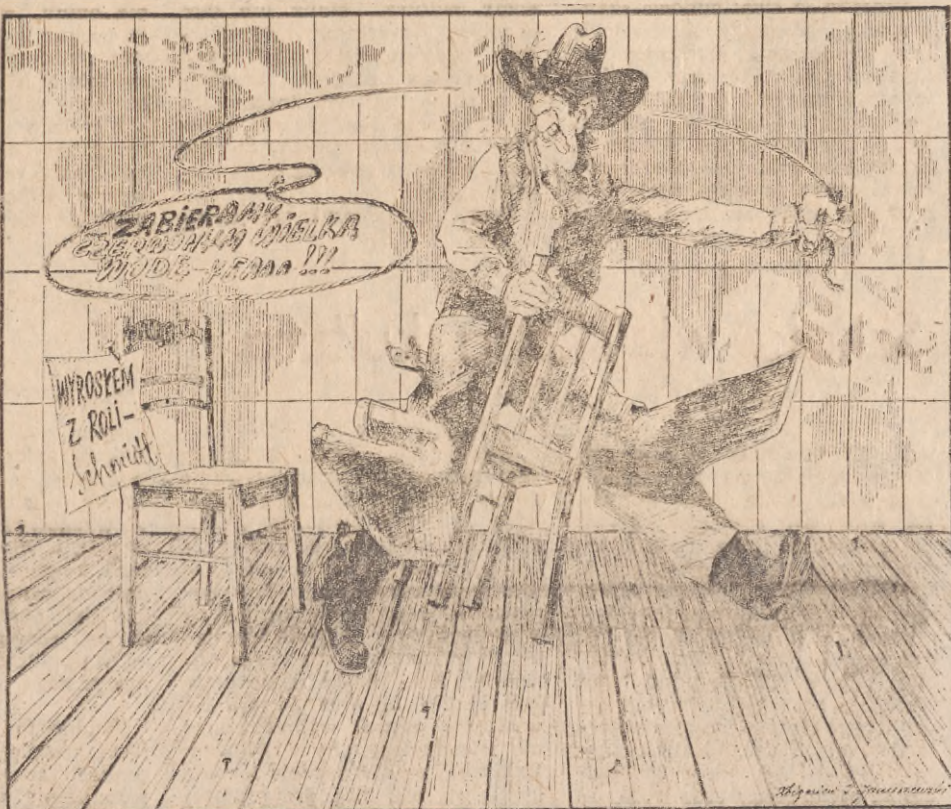
W Duninowie uderza ogólny nieład. Zaniedbany jest park.

W środku wsi jakiś przywaciarz zorganizował sobie warsztat stolarski i wszędzie pełno porozrzucanych desek...

W drodze do Słupska zatrzymujemy się jeszcze w MACHOWINIE. Tutaj też prawie na skraju drogi znajduje się budynek, o którym dawno zapomnieliśmy gospodarz. Kiedyś znajdowała się w nim szkoła podstawowa. Dziś obiekt stoi pusty i niszczeje w dużym tempie.

Odwiedziliśmy tylko kilka wsi, a ile przykładów karygodnych zaniedbań? Rolnikom można i należy wybaczyc, że nie poprawili plotów. Nie mają czym przybić sztachet. Ale czwóć wytłumaczyć fakt, że w Zaleskiem, od kilku lat wali się pałac wartości wielu milionów, że w Sycowicach stoi nie zagospodarowana obora? Słupskimi wsiom potrzebne są miotły, gwoździe, materiały budowlane. Nade wszystko jednak brakuje im dobrych gospodarzy, takich którzy potrafiliby dbać o ich interesy i sami służyliby przykładem gospodarności. Zamiatanie należałoby niejednokrotnie zacząć od gminnego lub wojewódzkiego podwórka.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH



FELIETON

Waleczność rodzi waleczność

Zaczepił mnie pewien obserwator powszedniego życia i powiedział tak:

— Panie, ludzie powariowali! Przypatrz się, bo w tej sprawie nie mam wątpliwości. Niemniej każdy widzi inne przyczyny takiej diagnozy. Zagadnąłem więc rozmówcę w tej kwestii. Wzburzony wyjaśnił:

— Panie, ja chodzę do szkoły. Tu się zatkali. Próbowaliśmy go uspokoić twierdzeniem, że nie każdy, kto pobierał obowiązkowe nauki, pozbawiony został samodzielności myślenia. Uwierzył trochę i wykrztusił:

— Darwin, Karol. Darwin pokazuje teraz w telewizji. Facet jeździł po świecie na żaglowym okręcie „Beagle” i przypatrywał się żółwiom, jaszczurkom oraz mieszkańcom Ziemi Ognistej. Potem ożenił się i wymyślił teorię ewolucji, z której wynika, że cały świat ożywiony ma wspólnych przodków, a zaczął się od jednej komórki wytworzonej w morskiej wodzie. A ludzie z oburzeniem pamiętają tylko, że małpy należą także do ich rodziny, co jest przyczyną ogólnie znanych żartów, a także powodem tego, że oświadczenie nie lubię oglądać się w lustrze.

Na wzmiankę o telewizji rozmówca mój opanował się, jakbym po polat zimną wodą i wyjaśnił:

— Darwin odkrył podstawowe prawo przyrody. Jest nim prawo walki o byt. Ludzie są częścią przyrody, więc prawo to obowiązuje ich również. A

wynika z niego między innymi, że w twardych warunkach życia przetrwać może tylko jednostka silna, dostosowana i tylko ona spłodzi następne pokolenie posiadające wymagane przez warunki cechy. Wszyscy inni muszą zginąć!

— Tego i ja się uczyłem — powiedziałem. — Ale mnie wbijano do głowy, że ludzie to nie zwierzęta. Tworzą mądre prawa oślaniające interesy słabszych. Pominąwszy politykę, gdzie pan widzi tę walkę?

— Wszędzie i w każdej chwili — odrzekł. — Panie, czy pan sobie nie uświadamia, że najczęściej używanym rzeczownikiem w dzisiejszym języku jest dzisiaj „walka”, a czasownikiem „walczyć”? Moja stara powiedziała wczoraj, że wywalczyła dwie pary skarpet w sklepie. Mój szwagier wywalczył dla swojej brygady rękawice robocze, a walczy o mydło. Jego kierownik wywalczył gwoździówkę do rur, a dyrektor dodatkowy przydzielił cukierków dla dzieciąt, po dwadzieścia deka na głowę. Kto nie wywalczył, ten walczy. Moja teściowa o dywan dwa i pół na cztery metry. Sasiad mieszkający na strychu z pięciorgiem nieletnich walczy o mieszkanie. Dyrektor szkoły o kredę i z nauczycielami. Baza remontowa autobusów o akumulatory i opony. Budowlani o cement. Uczni o czystość wód i powietrza. Młodzież o szanse życiowe. Rolnicy o plony, nawozy, maszyny i narzędzia.

Medycy o lekarstwa i szpitale. Matki o miejsca w przedszkolach oraz o odżywki dla pociech. Czytelnicy o książki. Lokatorzy o remonty zagrzybiałych chat. Podróżni o miejsce w pociągu. Fabryki o surowce. Ja zacząłem walkę o pracowniczą działkę.

Przekonał mnie. Rzeczywiście, wszyscy walcą. Dawniej to tylko o wykonanie planu, teraz o każdą rzecz.

— Niech to diabli — powiedziałem — a jednak coś tu nie gra. Albo jest działka, dywan, kreda, mieszkanie oraz akumulator i rzecz otrzymuje ten, komu najbardziej potrzeba, w sprawiedliwej kolejności, albo czegoś nie ma. Jedna i druga sytuacja eliminuje potrzebę walki.

— Pan jest rzeczywiście dziecinny! staruszek. — odrzekł serdecznie. — Nie można obalić praw natury. Co przyroda wymyśliła, musi się dziać.

I tak mnie zostawił, w smutku i rozpaczy, bo przecież jestem zwolennikiem pokojowego rozwoju społeczeństwa, a tu każdy musi o coś walczyć. Nieważne że o zakup kalesonów prywatnych czy kombinerek służbowych.

Najdziwniejsze w tym wszystkim, że przyroda właściwie przestała być potęgą. Daliśmy jej przecięć w kość, gdzie tylko się dało. Wyniszczaliśmy tysiące gatunków roślin oraz zwierząt, zapaskudziliśmy powietrze i wodę tak skutecznie, że w wielu miejscach do końca świata nie powstanie życie na terenach skażonych. No i dzielnie prowadzimy też akcję nadal. Myśleliśmy, że niedługo damy radę grawitacji, a także przejęcemu nas słoneczku. Takie tam moce przyrody. A jednak jej prawa niewzruszenie rządzą nadal.

Tak byłem sfrustrowany po tej dyskusji, że nawet nie zjadłem kolacji (a jeśli było co, gdyż pokazał się w handlu tusty twaróg z dziewięćdziesięcioprocentową zawartością twarogu chudego). Jeśli już ta walka musi trwać,

myślałem, to koniecznie trzeba znaleźć w niej humanistyczne jakieś wartości. Wprawiony w metafizyczne medytacje oczywiście znalazłem (po zjedzeniu wspomnianego twarogu) walory tego szczególnego przypadku teorii Darwina, z którego wynika, że o różne przedmioty i rzeczy trzeba walczyć, zamiast je po prostu kupować. Ze też nie wpadłem na to od razu. Po prostu wstyd.

Odwroćmy bowiem zjawisko i założmy, że wszystko, o co ludzie tak u nas walcą, można bez kłopotu nabyć (mieszkanie natychmiast po wpłaceniu spółdzielczego udziału, miejsce w pociągu po nabyciu biletu, lekarstwa po okazaniu recepty oraz wyłożeniu gotówki, upragnione książki w księgarni, cukierki w sklepie itp.). Sytuacja taka zniszczyłaby bez wątpienia określone przez Darwina prawo doboru naturalnego. Już nie tylko jednostka wyjątkowo zdrowa, przedsiębiorcza, wyposażona w siłę oraz inicjatywę, ale każdy nieśmiały i bezmyślny cherlak zdobywałby wszystko, co do pracy i życia potrzebne.

I co by robił taki słabeusz? Ano podobne do siebie potomstwo, negatywnie wpływające na biologiczny rozwój społeczeństwa. W istniejących zaś warunkach musi wykrzesać z siebie najlepsze wartości i najwięcej siły, aby, w konkurencji z innymi, wyposażonymi przez naturę, wytworzyć w sobie podobne cechy. Widziałem przecież wczoraj przy wsiadaniu do pociągu, jak chuda, prawie staniająca się staruszka wyrobiła sobie siedzące miejsce wśród młodych buczków, bijąc na lewo i prawo składanym parasolem. Oni też usiłowali jej dolożyć, ale babcia zwyciężyła. Bo waleczność rodzi waleczność. W tym właśnie rzecz.

LOTANA

Z dystansu

ANNA LEWIŃSKA

Widzę go co dzień, jak krząta się w swoim ogrodzie, daje jedzenie paru kurom i dwóm prosiakom, które zaczął hodować za przykładem sąsiadów. Ot, jeden z wielu emerytów na tej ulicy. Jeden z tych, którzy mają nawyk pracy tak silnie zakorzeniony, że męczy ich odpoczynek, bo wtedy nie wiadomo skąd przybiegają złe myśli. Woli więc nieustannie krzątać się przy swoim małym gospodarstwie. Nie jest to właściwie nikomu potrzebne. Jest teraz sam. Nie musiałby zajmować się tym wszystkim. Ale to tak przyjemnie mieć własną działkę i pracować na niej. Maleje grono znajomych — ciągle ktoś ubywa z tego świata. To też nie nastroja optymistycznie. Wiadomo, nikt jeszcze nie wygrał tego wyścigu z upływającym czasem. Tylko co może poradzić na ten nagle ogarniający go strach?

— O ile łatwiej byłoby odchodzić, gdybym wiedział, że to co zrobiłem dotychczas miało jakiś większy sens w ogólnym rozrachunku.

Pochodzę ze wsi, z Kieleckiego, z rodzinny chłopskiej. Może to młodość sprawiała, że widziałem inaczej, ale wszystko wydawało mi się bardzo różowe. Po wojnie miałem iść do fabryki, i nawet już liczyłem, ile trzeba czasu, abym mógł zrobić tyle, żeby postawić sobie domek na peryferiach miasta. Pamiętam, że nie był to taki długi okres na wypracowanie

odpowiedniej kwoty. Fabryka była nowa, produkowała coś szczególnie ważnego dla kraju a więc i dobrze tam płacił. Dla mnie, chłopaka z ubogiej rodziny było to szczytem marzeń. Poszedłem do wojska akurat w 39 roku. Potem był wrzesień, znalazłem się w obozie jenieckim, stamtąd na robotach u bauera. Pracowałem ciężko, wiadomo i nie warto byłoby o tych czasach wcale wspominać. Czas płynął, szybko mijaly pory roku dostrzegane — jak to w gospodarstwie — poprzez ilość wykonywanych prac.

Z tego okresu jedno zostało mi w pamięci. Nie chciałbym być źle zrozumiany — nie chwalebę przecież swoich wrogów za to co złe. Ale ta ich skrupulatność, pilność, czystość to było to, co mnie zawsze niemal szokowało.

Długo jednak nie wytrzymałem. Nie chcieli mnie puścić na pogrzeb matki, więc uciekłem. Na pogrzebie i tak nie byłem, ale wróciłem w swoje strony. Ukrywałem się, potem wstąpiłem do partyzantki. Jak już te tereny były wyzwalone, wróciłem do gospodarstwa, ale nie długo dane mi było cieszyć się spokojem. Moi koledzy walczyli nadal, więc teraz z racji przynależności do tych oddziałów byłem nachodzony raz przez nich — powoływali się na złożoną przysięgę, innym razem przez władzę, która twierdziła, że muszę mieć z nimi coś wspólnego. W końcu mnie aresztowano, wypuszczo-

ny miałem być tylko wtedy, kiedy zgodzę się „sypać” kolegów. Na to nie mogłem się zgodzić. Na polityce nie znałem się, nie wszystko wówczas rozumiałem, nie obchodziło mnie kto za kim stoi, nie mogłem przystać jedynie na taką współpracę. Znowu uciekłem, tzn. powiedziałem, że się zgadzam na tę propozycję, wypuszczono mnie i udało mi się zgubić „moich opiekunów”. Ukrywałem się do czasu, kiedy dowiedziałem się, że zabito mojego najlepszego kolegę. Wtedy też poszedłem do lasu i nigdy nikomu nie opowiadałem, o tym co tam robiłem. Teraz też nie ma sensu tego wspominać, niech będzie, że popełniłem błąd broniłem sprawy przegranej, niewłaściwej. Kiedy już walka była bezsensowna przyjechałem tutaj, przyjeżdżało na Pomorze wielu ludzi, nikt nie dochodził skąd i po co. Zostałem właśnie w Lęborku. Zaczęłam pracować. Nie chciałbym — jak to mówią młodzi — „truć” dosyć się nasłuchując, że wtedy nikt nie pytał o wynagrodzenie. Tak też było, ale nie rozumiem dlaczego dziś stosuje się to jako argument przeciwko młodzieży. Myślny mogli nie pytać „za ile”. Oczywiście było, że nie ma skąd brać i czym zapłacić, że będziemy mieli tyle ile sobie wypracujemy. Później zaczęto nam płacić, mieliśmy stołówek i dawano kwatery. Kiedy uruchomiono pierwszą produkcję drożdżowni w Maszewie było wielkie święto. Niewątpliwie było tak, jak to się teraz przedstawia w dydaktycznych czytankach o socjalizmie. Byliśmy pełni entuzjazmu, takiego prawdziwego, w który trudno teraz uwierzyć. Ten piękny czas, który wydaje się nałówny, był wypełniony pracą i tradycyjnie — wyjazdami za miasto, szczególnie w małowe soboty i niedziele. Tak wypoczywaliśmy i wszyscy byliśmy zajęci własnymi problemami. Było nam po prostu dobrze. Budowaliśmy szkoły, bo wierzyliśmy, że dzięki temu przybędzie nam mądrych ludzi i my, tutaj, na dole, będziemy mieli lepiej. I rzeczywiście mamy dużo docentów, doktorów, inżynierów jest więcej niż gdzie indziej. Ale czy to dało dobrobyt? Niby nie taki on ważny, lepiej biedniej i uczciwie. Tylko jak to jest z tą uczciwością?

c.d. na str. 11

ZACHOWAĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

Zbieramy pamiątki 100-lecia polskiego ruchu robotniczego

W związku ze 100-leciem polskiego ruchu robotniczego, 40. rocznicą powstania Polskiej Partii Robotniczej z inicjatywy „Trybuny Ludu” i Muzeum Ruchu Rewolucyjnego podjęto w całym kraju zbieranie pamiątek, związanym z działalnością partii komunistycznych i robotniczych, klasowych związków zawodowych.

W naszym regionie podobne zbiórki przeprowadzono również w przeszłości. Przyniosły one wiele cennych efektów, przede wszystkim — uratowanie przed zniszczeniem, lub rozproszaniem ciekawych dokumentów. Wiele jednak pamiątek związanych nie tylko z działalnością partii robotniczych, związków zawodowych, ludzi tworzących polską rzeczywistość na odzyskanym Pomorzu — czeka nadal na odkrycie, a także — na uratowanie przed zniszczeniem. Stąd apel do weteranów walki i pracy, do rodzin tych, którzy odeszli od nas na zawsze — o pomoc w przeprowadzeniu akcji, która może wzbogacić naszą wspólną spuściznę i naszą wiedzę o ważnych, przełomowych wydarzeniach w dziejach narodu, państwa, ruchu robotniczego, życia naszego regionu. Na wrzesień br. planowana jest sesja naukowa w WSP, poświęcona stuleciu polskiego ruchu robotniczego, której towarzyszyć będzie okolicznościowa wystawa.

Spodziewane są nowe materiały, eksponaty, które wzbogacą dotychczasowe zbiory.

W woj. śluskim zbiorce będzie prowadzić Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Ślusk, al. Sienkiewicza 21.

Przypominamy, że właściciele dokumentów lub pamiątek według własnego uznania — mogą przekazać swe zbiory do muzeów, izb pamięci, czasowo lub na stałe, jako dary lub odpłatnie. Na życzenie tych, którzy pamiątki zechcą zachować — wykonywane będą fotokopie, lub fotografie.

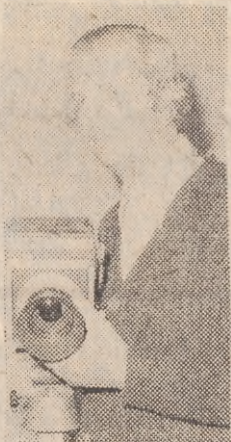
Jako datę graniczną przyjmuje się w zasadzie rok 1962 — rok 80-lecia ruchu robotniczego, aczkolwiek mile widziane będą również „młodsze”, lecz cenne pamiątki. Przypominamy również, że bardzo potrzebna jest dokumentacja takich wydarzeń po roku 1944, jak np. reforma rolna, racjonalizacja przemysłu, zagospodarowanie ziem zachodnich i północnych, referendum lipcowe, zjednoczenie partii robotniczych i organizacji młodzieżowych, lata planu 6-letniego, rok 1956.

W domowych szufladach wielu mieszkańców naszego regionu zachowały się też z pewnością dokumenty starsze z okresu okupacji, 20-lecia międzywojennego, a nawet i starsze, sprzed I wojny światowej.

Nie pozwólmy zginąć tym dokumentom! A taką rangę mają dziś zwykłe listy, protokoły z zebrań, fotografie, zapiski, pamiętniki, legitymacje, pieczęcie, inne dokumenty.

Nasza redakcja, w miarę możliwości, służyć będzie Czytelnikom pomocą w tej ważnej sprawie. Zachęcamy więc do ponownego przeglądu domowych szuflad i bibliotek.

W obiektywie — Kołobrzeg



c.d. ze str. 1

W tamtych latach oprócz aparatu fotograficznego, nie mniej cenny był... karabin. Wśród ówczesnej menażerii ludzkiej wielu było szabrowników, zwyczajnych bandytów i innych typów spod ciemnej gwiazdy. Z własną bronią czułem się trochę bezpiecznie. Takie były czasy... W Kołobrzegu prawdziwy spokój nastał znacznie później.

Mój pierwszy zakład mieścił się na parterze niewielkiego budynku przy ulicy Katedralnej. Mieszkanie było na piętrze. W 1947 r. w budynku wybuchł pożar. Na szczęście (teraz tak mówię) zaczęło się palić na górze w mieszkaniu. Zanim zjawili się strażacy, z atelier mieszkalnych, ponieważ wywieść sporo sprzętu fotograficznego. Wtedy w straży pożarnej pracowało pięć osób, a cały sprzęt gaśniczy składał się z dwóch wiader i jednego bosaka... Jak zaczęli polewać wodą (czerpaną bezpośrednio z przepływającej obok Parsęty) palące się ściany to ogień stawał się coraz większy. Lichego „pruskiego muru” nie dało się uratować. Cały dobytek z mieszkania spłonął i trzeba było szukać nowego lokalu. Na szczęście pomogli działacze Związku Walki Młodych i odstąpili mi dwa pokoje w budynku przy ul. Lenina. W tym większym — urządziłem zakład. Pracuję w nim do dzisiaj.

Po jakimś czasie wydział przemysłu starostwa w Karlín — tam bowiem ulokowały się władze administracyjne — zaczął nalegać, abym zdobył odpowiednie uprawnienie, w przeciwnym razie groziła likwidacja zakładu. Do tej pory miałem jedynie zarejestrowany zakład w Zarządzie Miejskim. Nie było innej rady, więc wybrałem się w podróż do Szczecina i w tamtejszej Izbie Rzemieślniczej zdałem egzamin czeladniczy. Od tamtego momentu liczy się oficjalnie istnienie mojego zakładu. Dokupiłem trochę nowoczesnego

jak na tamte czasy, sprzętu fotograficznego. Prawdziwym skarbem był kliszowiec 9 na 12 cm „Refleks Primar”, za który zapłaciłem — pamiętam to doskonale — 7200 zł... Aparatem tym zresztą robię zdjęcia studyjne do dzisiaj. Tak się do niego przyzwyczaiłem, że nie przeszkadza mi nawet pęknięta matówka.

Kiedy miasto zaczęło powoli otrząsać się z powojennego odrętwienia, coraz częściej opuszczałem mury mojego zakładu i oprócz standardowych „półprofilów” zacząłem robić zdjęcia reporterskie. Fotografowałem zablokowany wrakami statków port, odgruzowywanie ulic, pierwsze łódzie rybackie wychodzące w morze, burzenie ruin rezydencji Goeringa, pochody 1-majowe, pierwsze budowy bloków mieszkalnych, ponieważ do Kołobrzegu rzadko przyjeżdżali zawodowi fotoreporterzy. Obsługiwałem więc z aparatem wszystkie ważniejsze wydarzenia w mieście, a moje zdjęcia czasami ukazywały się w prasie. I tak bezwiednie przez lata w moich prywatnych zbiorach negatywów powstała kronika miasta. Wówczas nie przywiązywałem wagi do gromadzenia — dzisiaj już archiwalnych — negatywów. A nagromadziło się tego tak dużo, że pewnego razu część filmów po prostu spaliłem... Obecnie nie mogę sobie tego darować... Ale czy dzisiaj wszyscy ci, którzy zajmują się fotografią — zarówno amatorsko jak i zawodowo — w pełni zdają sobie sprawę jak cenne za lat dziesięć, dwadzieścia mogą być ich teraz pozornie zwyczajne i bez większych wartości zdjęcia? Na pewno niewielu. Na szczęście moje najciekawsze klisze się uratowały...

Drugim — po spaleniu domu na Katedralnej — ciężkim okresem w mojej pracy były lata pięćdziesiąte. Nie pamiętam dokładnie roku, ale w tym czasie niedaleko dworca PKP otworzył zakład fotograficzny, który przyjechał z Gdańska. Przywiózł do Kołobrzegu bardzo dobry

sprzęt i jego „firma” mieściła się w doskonałym wręcz punkcie miasta. W pierwszym roku swojej działalności „podebrał” mi niemal całą klientelę. Ale nie był to solidny rzemieślnik. Zawzięłem się i postanowiłem przetrzymać trudny okres. Później ludzie poznali się na umiejętnościach, przyszła, tak że po trzech latach działalności zmuszony był zlikwidować swój interes.

W kilka lat później byłem bliski decyzji o zamknięciu zakładu, z powodu strasznych wręcz podatków, jakimi zaczęto mnie nękać. Ale nie tylko mnie. W tym okresie miasto straciło bezpowrotnie wielu naprawdę dobrych i cennych rzemieślników. Były to chude lata dla całego regionu, nie tylko kołobrzegskiego. Skutki tych błędów pokutują jeszcze do dzisiaj...

Latem najchętniej robiłem zdjęcia nad morzem. Zamykałem zakład na kiódkę, brałem aparat i siedłem na plaży. Przypominam, że fotografowałem ludzi wypoczywających, beztrojskich. Ich nastrój udzielał się także i mnie. Nigdy nie lubiłem fotografować pogrzebów. Uważam, że takie zdjęcia, chociażby najlepiej wykonane, nigdy nie są dobrą pamiątką i jeżeli chce się zachować w domowym albumie obraz i wspomnienie o osobie zmarłej — to najlepiej jest wybierać tylko fotografie z jej życia.

Chociaż fotografia reportażowa stała zawsze trochę na uboczu pracy pana Władysława, to z perspektywy wielu lat ocenia ją jako najbardziej wartościową część swoich zawodowych osiągnięć. Dzięki serii zdjęć z dawnych lat można przekazać następnemu pokoleniu część prawdy o powojennych losach miasta i ludzi w nim żyjących. Można także w bardzo prosty sposób ukazać skalę przemian, jakie się dokonały w Kołobrzegu w ciągu 37 lat. Często więc — dla porównania — fotografuję te same miejsca z lat czterdziestych i osiemdziesiątych. W ten sposób powstała dynamiczna dokumentacja wielkich przemian miasta nad Parsętą.

Z okazji kolejnych rocznic wyzwolenia Władysław Wiśniewski często wzbogacał i uatrakcyjniał wystawy okolicznościowe. Przed kilkoma laty przekazał Archiwum KW PZPR w Koszalinie zestaw 486 fotografii nowojennego Kołobrzegu.

Chociaż jest rzemieślnikiem i przez wszystkie lata utrzymywał się ze sprzedaży zdjęć, to fotografii archiwalnych nie sprzedaje pierwszemu lepszemu klientowi. Tamtych lat i tamtych zdjęć nie można traktować jak towar. Stanowią one część historii miasta i długi etap w życiu pana Władysława.

JERZY SZYCH

SŁUŻBA
ZDROWIA
CORAZ
DROŻSZA

NFOZ

musi pomagać

WOJEWÓDZKI Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w Słupsku od początku swego istnienia, tj. od roku 1975, regularnie przedstawia sprawozdania ze swej działalności, z zamierzeń inwestycyjnych, zakupów, dokładnie wylicza, na co przeznaczone są zebrane społecznie pieniądze. Informacje prasowe, zdjęcia i plakaty, sprawozdania składane przed mieszkańcami miast i gmin, konfrontowane z rzeczywistością — powinny być najlepszym sposobem weryfikacji wiarygodności i rzetelności pracy organów NFOZ.

Podjęta jednak w 1980 r. próba zdyskredytowania NFOZ, rozpoczęta od kwestionowania rzetelności wydatkowania składki, dała nadszperkowanie szybko wyniki. W licznych zakładach pracy spora część załóg odmówiła wpłat, z uzasadnieniem, że nie będzie opłacać z tych pieniędzy mieszkań lekarzy lub innych wydatków, nie mających nic wspólnego z celami ochrony zdrowia.

Prezidium Krajowego Komitetu NFOZ zwróciło się więc do NIK z prośbą o skontrolowanie działalności Funduszu. Kontrola objęła 22 wojewódzkie komitety NFOZ, niektóre wydziały zdrowia i pewnych użytkowników obiektów. W kilku województwach ujawniono nieprawidłowości natury formalnej: traktowanie NFOZ jako funduszu interwencyjnego, uzupełniającego fundusz resortu służby zdrowia. Wskazane wydziały zdrowia zostały zobowiązane do zrefundowania kwot wydatkowanych niezgodnie z regulaminem Funduszu.

W Słupsku kontrolę taką przeprowadzono we wrześniu ub. roku. Nie stwierdzono nieprawidłowości w wydatkowaniu środków.

Wyniki kontroli upoważniły NIK do wydania wysokiej oceny społecznej NFOZ, opinii o konieczności jego wspierania.

Warto przypomnieć jeszcze, że w latach 1975-81 ze środków NFOZ przekazano społeczeństwu w woj. słupskim 7

nowo wybudowanych, zmodernizowanych lub wyposażonych oddziałów szpitalnych, 4 przychodnie lekarskie, 6 ośrodków zdrowia, 1 dział pomocy doraźnej, 2 domy pomocy społecznej, 1 zakład wychowawczy dla dzieci głuchych — niezależnie od nakładów ze środków państwowych. Ponadto zakupiono aparaturę medyczną za prawie 27 mln zł.

W latach 1975-81 mieszkańcy woj. słupskiego przekazali na NFOZ 151 mln zł.

Takie są liczby i fakty, ale wymagają one jeszcze uzupełnienia. W poprzednich latach NFOZ korzystał z priorytetu w inwestycjach i zakupach. Dlatego stosunkowo szybciej można było zobaczyć efekty. Ze środków państwowych natomiast dotowano większe zamierzenia, np. budowę szpitali, a przede wszystkim utrzymanie całej służby zdrowia, kosztującej nas coraz drożej.

Nasze województwo, jedno z mniejszych w kraju (pod względem liczby ludności) miało np. w budżecie na rok 1982, przed przeliczeniem kwot, sumę 1 mld 200 mln złotych na służbę zdrowia. Po przeliczeniu (wzrost zarobków, rekompensaty, wzrost cen środków czystości, aparatury, samochodów, usług itp.) suma ta wzrosła do 1 mld 783 mln zł! To największa pozycja w budżecie wojewódzkim (około 20 proc. wydatków).

Służba zdrowia staje się coraz droższa, bo musi być wreszcie odpowiednio wy-

nagradzana, bo trzeba instalować coraz nowszą i droższą aparaturę, bo stosowane są nowe techniki w medycynie, by ograniczyć się tylko do tych powodów.

W porównaniu z takimi sumami 28 mln zł, wpłacone w ub. roku na NFOZ przez mieszkańców województwa, może się wydawać niewiele znaczące dla ogólnej sytuacji ochrony zdrowia, opieki społecznej.

W ogólnym zastoju inwestycyjnym, NFOZ był jednak (przynajmniej do roku 1981) liczącym się inwestorem działającym dla służby zdrowia. Przy tym, jak dotychczas — rzetelnie traktującym swe obowiązki i rozliczającym wykonawców.

Dzisiaj, przy znacznie zredukowanych zadaniach, możliwościach wykonawczych, trudno mówić o priorytecie. Jednakże można się było spodziewać, że właśnie w takich warunkach budowlani powinni bardziej szanować robotę. Rzeczywistość nie potwierdziła tych oczekiwań.

Dotychczas zaledwie jedna z podjętych przez NFOZ budów była w woj. słupskim wykonywana przez wyspecjalizowane, dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo budowlane. Pozostałe — podejmowały firmy słabsze, często spółdzielnie, nie dysponujące ani odpowiednim zapleczem, ani nie gwarantujące elementarnej dyscypliny pracy. Sytuację się więc skargi np. na wykonawców przychodni w Uście, a milicja odwiedzała nawet kierownika Wydziału Zdrowia w miejscowym Urzędzie Miejskim w sprawie porządku na budo-

wie, dyscypliny pracowniczej budowlianych.

Niesolidne traktowanie inwestycji NFOZ, marnotrawienie czasu, materiałów — mogą zniechęcić do społecznej ofiarności.

Prawdopodobnie także też były przyczyny decyzji niektórych załóg, wycofujących deklaracje wpłat na NFOZ (dziś ogółem trzecia część załóg w województwie nie świadczy na ten cel).

Podobne przypadki stosunkowo nieliczne, powinny skłaniać raczej do natychmiastowych interwencji.

Ani Wojewódzki Komitet NFOZ, ani działacze w miastach i gminach nie zamierzają rezygnować ze starań o powszechność wpłat, o przekonanie tych, którzy obecnie zaprzestali wspierania funduszu. Dotyczy to szczególnie rolników. Najbardziej zmniejszyły się wpłaty od mieszkańców gmin rejonu bytowskiego.

Niezmiernie delikatnym problemem jest wpływ reformy gospodarczej na skuteczność działania NFOZ. Samodzielne, samofinansujące się przedsiębiorstwa budowlane znacznie, bo nawet trzykrotnie, podwyższyły koszty. Wzrosły przecież ceny materiałów, robocizny. Sprawia to, że za zebrane pieniądze będzie można zbudować lub kupić tylko część tego, co 2-3 lata temu.

W ub. roku przekazano w Miastku pawilon rehabilitacyjny szpitala, w Łebie — Przychodnię Matki i Dziecka, w Słupsku — przychodnię rejonową oraz Dział Pomocy Doraźnej szpitala.

Obecnie w woj. słupskim pod szyldem NFOZ budowany jest Gminny Ośrodek Zdrowia w Smołdzinie, przychodnia rejonowa w Uście, apteka i laboratorium szpitala w Miastku, żłobek w Łęborku.

Na rok 1982 planowano początkowo budowę żłobków w Czarnem i Kępicach, gminnych ośrodków zdrowia w Kobylnicy i Przechlewie. Nie przygotowano jednak w terminie dokumentacji projektowo-kosztorysowej, wskutek czego nie można było na czas przystąpić do realizacji tych przedsięwzięć.

Plan inwestycyjny wymaga ponownego rozpatrzenia: nie ulega wątpliwości, że trzeba przede wszystkim zapewnić środki na finansowanie zadań kontynuowanych. Realizacja nowych zależy od zwiększenia wpływów ze zbiorów.

Rozważane są obecnie różne koncepcje działalności NFOZ w zmniejszonej rzeczywistości gospodarczej, np. partycypowanie w przedsięwzięciach inwestycyjnych służby zdrowia na prawach udziałowca. Pewne jest jednak, że możliwości funduszu, jako inwestora zależą nadal od zrozumienia znaczenia świadczeń społecznych, korzyści jakie one dają.

Obecnie bowiem, tak jak dotychczas, fundusz ma do odegrania ważną rolę. Nie można go na razie niezbyt innym zastąpić. **TADEUSZ MARTYCHEWICZ**

Ludzie w gminach Miastko, Koczala, Kępice i Trzebielino w większości żyją z pracy na roli. Nie występują tu warunki szczególniegro zagrożenia zdrowia, lecz przecież choroby nie szczędzą nikogo.

Niezdrowe skąpstwo

Największym na tym terenie ośrodkiem lecznictwa jest miasteczki szpital. Stare budynki, wznoszone z myślą o lecznicy dla żołnierzy oraz później dobudowany pawilon, dziś z trudem spełniają konieczne funkcje.

Służba zdrowia z nadzieją oczekuje oddania do użytku obiektów budowanych z funduszy NFOZ. Budowa trwa, a sukcesywnie oddawane pomieszczenia pozwalają poprawiać warunki pracy i leczenia.

Na początku roku 1980 uruchomiono po gruntownej modernizacji, kosztem prawie 10 mln złotych, oddział zakaźny.

W grudniu ubiegłego roku przekazano nowy budynek, zbudowany kosztem przeszło 12 mln złotych, w którym utworzono oddział rehabilitacji wraz z przychodnią.

Oddział jest niewielki, mieści zaledwie 12 łóżek, ale na zabiegach przychodzą chorzy z całego szpitala, a także z przychodni.

Rehabilitacji w miasteczkim oddziale poddawani są pacjenci po urazach kończyn dolnych i górnych, z chorobami zwyrodnieniowymi kręgosłupa, korzonków z dyskopatią itp. Stosowane metody leczenia to fizjoterapia, kinezyterapia oraz farmakoterapia.

Mimo że na oddziale wykonuje się jeszcze prace wykończeniowe i wyposażeniowe, niesprawni fizycznie pacjenci już przychodzą do zdrowia pod fachową opieką lekarza, 6 fizjoterapeutek oraz magistra rehabilitacji.

A o wyposażeniu dziś nielatwo. Nawet o najprostsze rzeczy — szafki, firanki, zasłonki itp. Czy rzeczywiście administracja handlu nie potrafi umożliwić za-

kupu tych drobnych, ale niezbędnych elementów wyposażenia?

Dobre tempo budowy pozwala żywić nadzieję, że dalsza część inwestycji zostanie oddana jeszcze pod koniec bieżącego roku. Wartość kosztorysowa tej części ustalono na 10 mln złotych. Jednakże w związku ze znacznym wzrostem cen okazało się, że dokończenie budowy pochłonie dodatkowo 14,5 mln złotych.

Do nowych pomieszczeń przeniesiony zostanie oddział położniczy (60 łóżek) oraz oddział dziecięcy (50 łóżek). Uroczona będzie również apteka i laboratorium szpitalne.

Tak rozbudowany kompleks — według słów dyrektora szpitala — pozwoli zapewnić właściwą opiekę i leczenie do co najmniej 2000 roku.

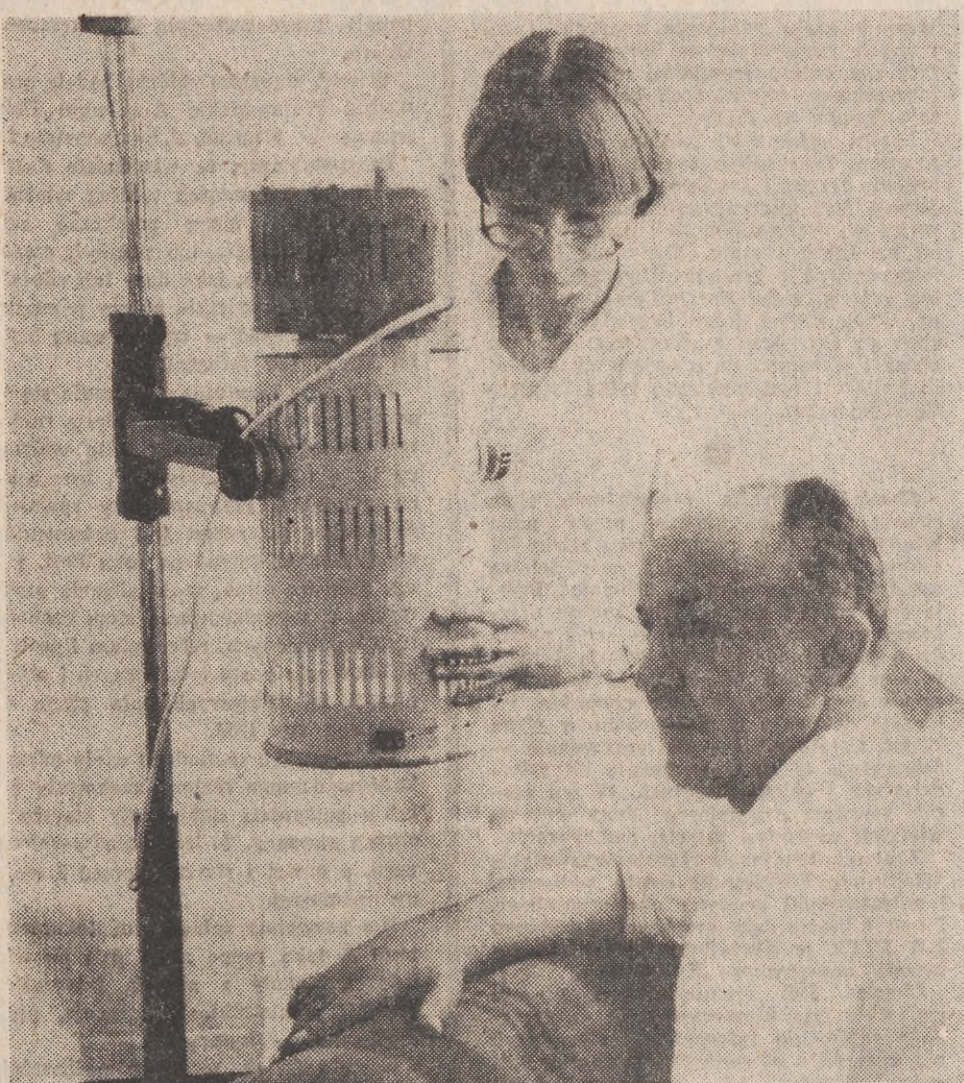
Z funduszy NFOZ zakupiono, na potrzeby miasteczkiej służby zdrowia istotne elementy wyposażenia, np. aparaturę reanimacyjną, elektrokardiograf, centralę do intensywnych terapii medycznej, karetkę reanimacyjną i in.

Łącznie miasteczka inwestycja pochłonięła już 30 mln złotych ze społecznych pieniędzy zgromadzonych na koncie Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia.

Zdziwienie wzbudza postawa społeczeństwa miasteczkowego. Tylko w niewielkim stopniu przyznają się ono do powiększenia funduszy NFOZ. W roku 1981 z miasta i gminy uzyskano wpływy 1632 tys. zł.

Najmniejszą aktywność wykazują rolnicy. Wyniki zbiorów w tej grupie są bardzo małe: 1980 r. — 50 tys., 1981 r. — 16 tys., I kw. 1982 r. — 800 złotych (!)

(ep)



Halina Szerbuk z oddziału rehabilitacji miasteczkowego szpitala przygotowuje pacjenta do naświetlania w gabinecie terapeutycznym.

Fot. Jan Maziejuk

Bardzo lubię tę pracę

— Mój dzień pracy wygląda tak, o siódmej biegnę do biura podpisać listę, potem zakupy — chleb, mleko, masło. Kupuję poza kolejnością, wszyscy mnie tu znają, ani razu nie żądano legitymacji. Potem biegnę z zakupami do mojej pani Marysi. Pomagam jej wstać, ubieram, myję. Szykuje śniadanie, podaje. Po śniadaniu zmywam. Teraz siadam obok niej i pijemy herbatę. Rozmawiamy jak dwie przyjaciółki. Następnie zabieram się do porządkowania pokoju, gdy trzeba — robię przepierkę. Jak skończą się leki — idę do lekarza po receptę, do apteki, wracam. Około 13-tej idę do chorej babci, ma 73 lata, ale mimo ciężkiej choroby jest sprawna. Zmieniam opatrunek, podaje leki. I to już właściwie wszystko — mówi pani **WŁADYSŁAWA DEGIS** z Miastka.

Wszystkie wymienione tu czynności należą do obowiązków siostry PCK. I choć p. Władysława mówi o nich w sposób bardzo prosty, to zdajemy sobie sprawę, że dziś są one szczególnie uciążliwe.

Zawód siostry PCK p. Władysława wykonuje od 1973 roku. Wtedy ukończyła 3-miesięczny kurs przysposabiający do tej pracy.

Praca nie jest łatwa, ale daje tak wiele satysfakcji, że dziś nie zamienilibym jej na żadną inną. Bo co może bardziej zadowalać niż świadomość, że niosę ulgę człowiekowi cierpiącemu. Moich



Siostra PCK p. Władysława Degis w przyjacielskiej rozmowie ze swoją podopieczną. Fot. Jan Maziejuk

podopiecznych traktuję jak przyjaciół, a nie jak ludzi chorych, niedołężnych.

W 10-letniej praktyce nie zdarzyło mi się, by ktoś wyrażał niezadowolenie z mojej opieki. Kiedy w ubiegłym roku poszłam na urlop, moją pracę podjęła koleżanka i... podopieczna znalazła się w szpitalu. Może to był przypadek, ale teraz p. Marysia prosi, abym brała urlop, kiedy jej mąż też otrzyma urlop i będzie się mógł nią zająć. Bo kobieta wymaga stałej opieki, choć ma zaledwie 47 lat, nie może samodzielnie poruszać się — nawet na wózek — cierpi na niedowład rąk i nóg. Mam dla niej wielki szacunek i podziwiam ją, ponieważ mimo świadomości, że choroba ma charakter postępujący, zachowuje hart ducha, jest bardzo pogodna. To do prostu wspaniała kobieta.

Pani Władysława opiekuje się także starszą kobietą, cierpiącą na chorobę nowotworową.

— Od około roku chodzę co dzień do babci. Jest co operacji, ale niestety, rana nie zagoiła się. Część tułowia — od pachy do biodra — przedstawia widok potworny. Powiem tylko, że kiedy chore miejsce pokazałam dorosłemu synowi po-

dopecznej — zemlał. Mnie to nie razi, mogę opatrywać każdą ranę. Po prostu współczuję człowiekowi i chcę mu ulżyć w cierpieniu. Do moich obowiązków nie należy sprawowanie opieki w soboty i niedziele, ale przecież nie mogę babci pozostawić w te dni bez opatrunku. A kto to zrobi? Syn, który mdleje? Chodzę tam zatem „w czynnie społecznym”, choć odbywa się to kosztem mojej rodziny i wypoczynku. No cóż, sumienie...

Rozmowa upływa w pogodnej atmosferze. O „swoich” chorych p. Władysława opowiada z wypiekami na twarzy. O nikim nie mówi, że jest uciążliwy, że sprawia kłopoty. Odwiedzamy chorą p. Marysiannę. Przez cały czas wizyty u niej jest wesoła. Zartujemy. To zasługa p. Władysławy. Potrafi ona wprowadzić przyjemny nastrój, jest energiczna, miła.

W jaki sposób udaje się jej zachować pogodę ducha, mimo iż na co dzień obcuje z okrucieństwem losu — chorobą?

— Po prostu bardzo lubię tę pracę — odpowiada.

(ep)

Opieka nad ludźmi niepełnosprawnymi jest w naszym kraju wszechstronna... Tak się mówi. Rzeczywistość jednak odbiega od tego stwierdzenia.

Kto nam pomoże?

W Lęborku jest kilkoro dzieci, które uległy tak zwanemu porażeniu mózgowo-rdzeniowemu. Ich zdolność poruszania się jest znacznie ograniczona. Powrót do normalnego życia zależy od stopnia porażenia i od ciągłej pracy: ćwiczeń fizycznych, troskliwej opieki lekarskiej.

Oto Elżbieta, lat siedem. Od nowego roku szkolnego rozpoczyna naukę i bardzo się cieszy z tego powodu. Będą do niej przychodzić nauczyciele. Dziecko już i tak umie bardzo dużo. Rodzice nie liczą jednak na to, że uda jej się zdać do następnej klasy. Jest nieufna w stosunku do nowych ludzi i wówczas milczy. Mają oni jednak nadzieję, że za pięć lat Ela wyjdzie wraz z innymi dziećmi na ścieżki. Tymczasem wymaga troskliwej opieki i dużo cierpliwości. A trudności z zakupem odpowiedniego sprzętu są ogromne.

Na wózku inwalidzki czekają już kilka lat. Dobrze, że znajomy ślusarz dorobił do normalnego wózka inną podpórke na noży. Teraz Ela może częściej przebywać na dworze. W przeciwnym razie nie byłoby to możliwe, gdyż nie jest ona małą dziewczynką, którą można nosić na rekach. Nie lubi przebywać w jednym miejscu, garnie się do towarzystwa rówieśników. Na wózek inwalidzki trzeba jeszcze poczekać, więc teraz Ela zdana jest na bliskich, dzięki którym się porusza. Gorzej jest ze staniem w kolejkach. Dziecko nie ma cierpliwości na to, żeby spokojnie posiedzieć w wózku.

Strach ją zostawić przed sklepem. Wprawdzie tej opiekunom przysługują prawa do nabycia towaru poza kolejnością, jednakże nie jest to prosta sprawa. Ostatnio matka Eli musiała długo wystukiwać złośliwych uwag, w końcu legitymować się przed grupą operacyjną i tłumaczyć, że bynajmniej nie jest spekulantką i nie posiada w domu dwóch worków butów, jak to jej zarzucano.

Butów dla Eli nie dostała, nie było roz-

miaru. Chodzi więc Ela w pożyczonych, bo buty ortopedyczne może nosić najwyżej przez dwie godziny dziennie. Te buty to cały problem. „Dzięki” nim matka Eli obesza wszystkie instytucje, które wydawałyby się — powinny być zainteresowane niesieniem pomocy dzieciom niepełnosprawnym. Bucików nie dostała — pomogli sąsiadki.

Ale brak informacji o tym, do kogo się zwrócić o pomoc, bardzo utrudnia życie. Bo ani służba zdrowia, ani Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, ani Polski Czerwony Krzyż nie są przygotowane do opieki nad dziećmi kalekimi. Przynajmniej tak jest w Lęborku. Sprawa pomocy lekarskiej jest po prostu nie wyjaśniona.

Dawniej raz w tygodniu przyjeżdżał lekarz-specjalista z Trójmiasta. Ale w ten dzień mieli u niego wyznaczone godziny przyjęć wszyscy ludzie niepełnosprawni. Czekanie w długie kolejki przed drzwiami lekarza — już było udręką, lecz przynajmniej specjalista był. Obecnie nie przyjeżdża, dzieci pozbawione są fachowej kontroli. Dojazdy do lekarza w Gdańsku czy Gdyni są prawie niemożliwe. Dziecko nie znosi jazdy popociągami. Dostać się do autobusu trudno, a o dodatkowym przydziale benzyny nie wiedzieli, choć możliwość uzyskania odpowiedniej ilości paliwa istnieje. W przypadkach losowych w takich miastach jak Lębork decyduje o tym naczelnik miasta. Ograniczył więc wyjazdy do lekarza.

W domu nie zjawiał się jeszcze nikt, kto by się zainteresował zdrowiem Eli. Opiekę ma bardzo dobrą i troskliwą matka stara się, aby dziewczynka miała wszystko, co niezbędne do jej właściwego rozwoju. Ale kto zareczy, że w innych rodzinach dzieci kalekie mają podobne chociażby warunki? Niewłaściwa opieka odbija się bardzo łatwo na rozwoju nie tylko fizycznym, ale też psychicznym dziecka. Ma ono

mało kontaktów z otoczeniem, zatem więcej trzeba mu tłumaczyć, aby pełniej rozumiało co dzieje się wokół. Najmniej szkodliwym może być przyczyna zapóźnienia, które sprawi, że będzie ono jeszcze bardziej odizolowane od normalnego życia. Potrzeba fachowej opieki lekarskiej jest więc oczywista. Nawet przy najlepszej opiece w domu, też jest ona niezbędna, gdyż nie każdy rodzic jest pedagogiem z wykształcenia, jak to ma miejsce w przypadku rodziców Eli. Po sprzęt trzeba jeździć też do Poznania. Rozwój dziecka postępuje bardzo szybko, szybciej niż by się to wydawało tym, którzy dopuszczają, aby na niezbędne sprzęty czekać rok, dwa a czasami i więcej lat.

Dzięki troskliwej opiece w domu, Elżbieta potrafi już trochę czytać, wykonuje swobodnie sporo ćwiczeń fizycznych, ma pokój, w którym jest i materac do ćwiczeń, i przystosowane dla niej sprzęty. Wszystko wykonane według własnego pomysłu i we własnym zakresie, lub zakupione z takim trudem i przy takiej stracie czasu, że można by go poświęcić z większym pożytkiem dla dziecka.

— Słucham z powątpiewaniem o wszechstronnej opiece nad dziećmi niepełnosprawnymi. Strach pomyśleć, co by było z Ela, gdyby pracowała, wracała zmęczona do domu późno. Chyba nie byłaby tak dobrze rozwinięta. Wzięłam urlop trzyletni — do dziesięciu lat lekarze dają szansę na odzyskanie sprawności, oczywiście przy stałej opiece. Niejednokrotnie zastanawiam się, jak jest w innych rodzinach. Nie każdego stać na nieustanną opiekę nad dzieckiem. A w naszym miasteczku nie ma co liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony odpowiednich instytucji. I myślę — kto pomoże tym dzieciom odzyskać sprawność fizyczną i zająć się nimi?

A. L.

Poradnia „N”

W jednym z listów do redakcji zrozpaczony młody chłopak pytał: „Kiedy narzeczcie w Słupsku zaczniecie pomagać narkomanom, kiedy zaczniecie ich leczyć?” Dzisiaj można odpowiedzieć, że postawiono już pierwszy krok: z inicjatywy Wojewódzkiego Specjalisty ds. Psychiatrii doktora E. Szkopa i mgr. R. Szwarca powstała Poradnia dla Narkomanów — tzw. Poradnia „N”.

W tym miejscu należałoby określić skalę zjawiska. Jest ono obecnie (tzw. trzeci szczyt narkomanii) największe z odnotowanych w ostatnim dwudziestolecu. Źródła informujące o ludziach uzależnionych od narkotyków podają różne wielkości, od 100 do 600 tys. w kraju, w zależności od tego czy są to szacunki oświaty, służby zdrowia czy MO. Jest to także kwestia kryteriów (np. trudno jednoznacznie zakwalifikować tysiące młodych ludzi wachających butapren).

W samym Słupsku w Poradni „N” zarejestrowanych jest około 150 narkomanów. Meldunki, chociażby ze szkół, wskazują jednak, że istnieją setki młodych ludzi w dużym stopniu zagrożonych narkomanią (np. „butaprenowcy”, z których spora część sięgnie prawdopodobnie po inne narkotyki). Rozprzestrzenianie narkomanii jest bardzo szybkie, przyjmuje się, że jeden czynny narkoman „zaraża” w ciągu roku dziesięć innych osób. Nie ulega więc wątpliwości, że obecnie największym zadaniem jest skuteczne leczenie i profilaktyka.

Ta ostatnia zajmuje w Poradni „N” miejsce naczelné, a to ze względu nie tylko na konie poś tego typu działań, ale i możliwości tego rodzaju placówki. Przykład z ostatnich dwóch tygodni to chociażby seria spotkań z młodzieżą szkół zawodowych przy Technikum Elektrycznym w Słupsku.

Spotkania te mają charakter wychowawczy i oświatowo-propagandowy. Ich celem jest także pozyskanie tych wszystkich młodych ludzi, którzy w zapobieganiu narkomanii chcieliby pomóc. Inne formy działań proponowane przez poradnię to terapia indywidualna, prowadzenie grup terapeutycznych dla początkujących i zaawansowanych narkomanów, a w najbliższej przyszłości zorganizowanie obozów resocjalizacyjnych (terapeutyczno-kondycyjnych).

Do zadań poradni należy także pozostawanie w stałych kontaktach z instytucjami zajmującymi się młodzieżą, z pedagogami szkolnymi, z nauczycielami. Trzeba powiedzieć, że problem narkomanii w szkołach jest najczęściej pomijany, ucieka się od niego w imię albo „świętego spokoju”, albo dobrej opinii szkoły. Postawa taka może budzić niepokój, bowiem znajomość tych problemów, współpraca i kontakty z poradnią są przecież potrzebne i konieczne.

Problem narkomanii to także w szerszym wymiarze problem ludzi niedostosowanych i dla nich drzwi poradni są także w każdej chwili otwarte. Pracownicy poradni zapraszają do współpracy także tych wszystkich, którzy z narkomanią wyszli, gdyż ich znajomość zjawiska, własne doświadczenia i umiejętności mogą stać się nieocenione.

Działalność poradni jest i będzie polowiczna w swej skuteczności dopóki nie będzie istniało leczenie kompleksowe. Jedynym rozwiązaniem jest stworzenie (obok Poradni „N”) oddziału detoksykacyjnego (nieformalnie istnieje on w Wojewódzkim Szpitalu Psychiatrycznym) i przede wszystkim oddziału wczesnej i długoterminowej rehabilitacji (15—20 łóżek). Nie jest bowiem możliwe w ramach przeciążonego lecznictwa psychiatrycznego zajęcie się ludźmi uzależnionymi od narkotyków. Jedyna realna możliwość psychiatrii na obecnym etapie to oduczenie pacjenta, który jednak najczęściej po takiej kuracji wraca do tego samego środowiska.

Niestety, dwie dotychczasowe propozycje uruchomienia oddziałów rehabilitacyjnych speliły na niczym. Dlatego raz jeszcze stąd należy ponownie apel pod adresem Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego o jak najszybszą pomoc.

Już za kilka tygodni rozpocznie się nowy „sezon makowy”, o jego skutkach strach myśleć. Mijamy więc na uwadze, że nadal będziemy mieli do czynienia z wzrostem narkomanii, że ludzie potrzebujących pomocy będzie nadal przybywało i że sama Poradnia „N” jest tu niewystarczająca. Trzeba także spojrzeć na zjawisko narkomanii z innej strony. Spostrzec winę samego społeczeństwa, winę za brak pomocy tym bardzo młodym, chorym, lecz przecież najczęściej nadwrażliwym ludziom.

(paz)

1. Przedwcześnie byłoby ustalać obecny jadłospis statystycznego mieszkańca województwa. Niewiele czasu minęło od objęcia reglamentacji prawie wszystkich podstawowych artykułów spożywczych, a jeszcze mniej od chwili wprowadzenia nowych cen na nie. A więc czynnik, który ostro koryguje i tak skromne możliwości wyboru.

Warto jednak zestawzić razem pewne obserwacje dokonane na rynku artykułów spożywczych. Dostarczają wymownego obrazu. Da się on ująć w jednym zdaniu: jemy nie tylko mniej, jemy także dużo gorzej niż kiedykolwiek.

2. Mimo wysokiej ceny, trudności z nabywaniem i uboższego asortymentu, podstawa jadłospisu wydaje się być wciąż mięso. Handlowcy sygnalizują, że po okresie względniego porządku i spokoju, mimo systemu rejestracji kartek, powróciły pod sklepy mięsne emocje i poranne długie kolejki. Tworzy je już nie sama obawa — czy uda się cokolwiek kupić, ale obawa o to — co uda się kupić. Powszechnie bowiem poszukuje się mięs — nazwijmy je — wydajnych. Przestała cieszyć się popytem golonka, czy mięso z kością, nabrały znaczenia wszystkie te rodzaje, które pozwalają się przyrządzać w rozmaity sposób, a jeszcze lepiej, jeśli dadzą się wprawić przepuścić przez garnek z zupą a potem przez talerz z drugim danem.

W pierwszych dwóch miesiącach obowiązywania nowych cen notowano radykalny odwrót od mięs drogich i wędlin wysokogatunkowych. Teraz klienci dzielą się na dwie wyraźne grupy. Pierwsza, zdecydowanie większa, szuka wyrobów tanich. Druga, powiększająca się powolutku, ale dostrzegalnie — to poszukujący wyłącznie mięs drogich i wędlin szlachetnych. Dla wielu minął już szok cenowy, wróciło samo życie. „Kto jadł dobrze, bo miał pieniądze, ten i teraz dobrze jada” — powiedziała pewna sprzedawczyni. Wydaje się jednak, że osia tego podziału nie jest sama tylko kwestia pojemności portfela, lecz raczej brak alternatywy na rynku artykułów przemysłowych.

Generalnie jednak spożycie mięsa, albo ściślej ujmując — jego zakupy w państwowym handlu, z miesiąca na miesiąc ma-

leją. Nie są nawet wykupywane te ilości, które przypadają na województwo z tytułu pokrycia potrzeb kartkowych. Nie dysponują jeszcze danymi statystycznymi za maj, ale już w kwietniu, a więc w trzecim miesiącu obowiązywania nowych cen mieszkańcy województwa nie wykupili kartek na około sto ton

zainteresowanie rybą w znacznym stopniu obniżają podroby. Od czasu, kiedy wyłączono je z reglamentacji popytu na nie wydatnie wzrósł. Do łask powróciły ziemniaki, historyczny składnik polskiej diety. Zapasy, jakie poczyniła jesień, spółdzielczość wiejska i ogrodnictwo w oparciu o poziom spożycia z lat ubieg-

ciast, do których wszak trzeba reglamentowanego tłuszczu, reglamentowanego cukru, nieosiągalnych proszków do pieczenia i przeróżnych komponentów smakowo-zapachowych jak również nieosiągalnych drożdży.

Nie znaczy to jednak byśmy tak zupełnie przestali sobie do-

nek w chłodniach rosną, co pozwala przypuszczać, że jednak stanieją. Wszak chłodnie muszą się ich pozbyć, by zrobić miejsce na bliski już wysyp truskawek.

Niższą niż przedtem pozycję w jadłospisie zajmuje nabiał. Jaj jest w handlu pod dostatkiem, ale kupuje się ich mniej niż przedtem. Znowu cena. Zaczyna się mówić w państwowej sieci o trudnościach ze zbytem. Ale zakłady jajczarskie nie chcą jakos obniżyć ceny, gdyż obecna jest podobno już na granicy rentowności. Gdyby było więcej małych zakładów, z pewnością wytrzymałyby znaczna nawet obniżkę ceny. Ale myśmy przecież nade wszystko cenili sobie kombinaty, także jajeczne. Coraz więcej klientów szuka jaj na targowiskach (w tym przypadku trudno je nazwać czarnym rynkiem) i znajduje po dużo niższych cenach.

Dieta — cud

mięsa, tj. ponad dziesiątej części masy miesięcznie przydzielanej województwu. A wiadomo, że punkty skupu zatłoczone żywcem, zakłady mięsne dławią się od nie odbieranego przez handel mięsa.

Byłaby to okazja do chociażby lekkiego podniesienia norm kartkowych, zbyt małych dla wielu rodzin, gdyby nie obawy o zaopatrzenie rynku w trzecim i czwartym kwartale, jakie rozsiewa Warszawa. Ponieważ zapieczętowane chłodnie przemysłu mięsnego jest prawie żadne (na konserwy brak blach do puszek) — coraz energiczniej obrzydza się rolnikom chęć odstawa żywcem do punktów skupu, licząc że dostarczą go później. Wiesz też myśli: wobec powszechnego braku pasz nikt nie ma ochoty przetrzymać świń w chlewikach, więc trzoda wędruje pod noz a mięso — poza handlem państwowym — na stoły, nabijając kieszenie co bardziej przedsiębiorczym pośrednikom.

3. Można się było spodziewać, że przy spadku popytu na mięso wzrośnie zainteresowanie substytutami. Wszak za rybą przede wszystkim. Nic podobnego! Jest jej sporo w sklepach i morskiej, i słodkowodnej, ale nowe ceny pod wielkim znakiem zapytania postawiły prawie trzydziestoletnie starania — nie tylko handlowców — aby rybę ucyfrować w składniku narodowego jadłospisu. Nie wykluczone jednak, że



łych, okazały się nie wystarczające. Rolnicy zaś nie kwapią się do sprzedaży, to przecież pasza.

4. Wydawać by się też mogło, że nastąpi silny wzrost w kierunku potraw mącznych, przez wieki ważnej pozycji w jadłospisie Polaka. Gdyby oceniać zjawisko przez duży popyt na makarony — sprzedawane poza reglamentacją — to rzeczywiście zwrot taki wystąpił. Zastanawiające jednak, że nie w pełni (oczywiście mowa o tej reglamentacyjnej pełni) wykupywana jest mąka i kasza. Co do maki nie wykluczone, że powodem jest malejące zainteresowanie domowym wypiekiem

gadzi. Liczby mówią o ogólnym napływie klientów do państwowych i prywatnych ciastkarni, mimo mało zachęcających cen na wypieki. Przy okazji dodam, że mimo reglamentacji cukierków, kupuje się ich w województwie więcej niż to było przed jej wprowadzeniem.

Sprzedaje się też więcej niż przedtem wszelkich zup w koncentratkach, a i to okazuje się za mało. Dużo więcej kupuje się warzyw, zwłaszcza kapusty, co każe przypuszczać renesans nieśmiertelnego bigosu. Nie cieszą się jednak zainteresowaniem mrożonki. Może dlatego, że są to najcięższej nospolite pyzy po niepospolitej cenie. Zapasy mrożo-

5. Zdecydowanie skromniejsze i mało urozmaicone stały się też posiłki śniadaniowe i kolacyjne. Pieczęta jemy tylko trochę więcej niż przedtem, za to chleb nie za bardzo jest czym przykryć. Masło i tłuszcz są wszak reglamentowane, a ich normy — niewielkie. Dylematu: mięso czy wędlina nie mają dziś już tylko samotni, i to stojący się po garkuchniach. Sera żółtego, ważnej kiedyś pozycji — mało. Na Słupsk przypada miesięcznie około 5 ton, starcza akurat na jednorazową dostawę do sklepów spożywczych, a na statystycznego mieszkańca miasta przypada niecałe 5 deka miesięcznie. Za mało jest podaż twarogu chudego, jak twierdzą handlowcy, pokrywa ona około 80 proc. zapotrzebowania.

Niespodziewanym powodzeniem cieszą się natomiast wszelkie dżemy. W maju ub. roku sprzedano ich około 23 ton, zaś przez dwie dekady tegoroczneso maja rozeszło się sporo ponad 23 ton, a gdyby ich było w sprzedaży więcej, twierdzą sprzedawcy, też wykupiono by je.

Na szczęście jest już szczypiorek i rzodkiewka, są też ogórki i pomidory, ale mało kogo na nie stać. Chyba od wielkiego święta. Ale co tu dziś można świętować?

ANDRZEJ RADZIK

PO PLENUM WK ZSL W SŁUPSKU

W stronę wsi

W ciągu ostatnich 25 lat odeszło do miast ponad 6 mln mieszkańców wsi i to głównie ludzi młodych. Praktycznie co trzecie gospodarstwo nie ma dziś następcy i musi być przekazane na Skarb Państwa. Wiesz polska zastępcza. Nadal niski jest standard życia na wsi i uciesznictwo kulturalne. Słabnie zainteresowanie rodzinnymi tradycjami kulturalnymi. Zanika ruch amatorski. Tylko 18,7 proc. osób zatrudnionych w rolnictwie ma wykształcenie ponadpodstawowe, 48 proc. osób nie ukończyło podstawówki, która jest pierwszą i ostatnią szkołą dla 30 proc. młodzieży ze wsi. Szkole zawodowa kończy ok. 50 proc. z każdego rocznika średnia nie więcej jak 20 proc. Z roku na rok coraz mniej młodzieży wiejskiej rozpoczyna studia — co 60—70 dziecko z rodziny chłopskiej i dla porównania — co 3—4 z rodziny inteligentkiej. Taki stan rzeczy na wsi jest wynikiem przede wszystkim błędnej polityki rolnej ostatniej dekady: nie ugruntowanym poczuciem stabilności w sektorze indywidualnym rolnictwa, mało skuteczną pomocą państwa w ułatwianiu młodym rolnikom życiowego startu.

Dalej tak być nie może. Wiesz musi ponownie poczuć się częścią składową państwa i narodu, niezerownie z nim związana. Należy szukać przyczyn, żeby uniknąć podobnych błędów w przyszłości i stwarzać możliwości do jak najszybszego wyjścia z kryzysu. Takie też zadanie postawili sobie uczestnicy ostatniego plenarnego posiedzenia WK ZSL w Słupsku, poświęconego aktywizacji społeczno-zawodowej młodzieży wiejskiej.

Pierwszą i podstawową sprawą do załatwienia, pilną na dziś — mówili

dyskuterzy — jest zahamowanie odpływu młodych ze wsi do miast. Niezbędne są decyzje, w ślad za którymi pójde konkretna pomoc materialno-techniczna dla wsi i rolnictwa, główny warunek zahamowania tego odpływu.

Ukazało się już kilka decyzji rządowych mających na celu ułatwienie startu młodym rolnikom, ale wiele z nich okazuje się deklaracjami bez pokrycia. Na przykład — w sprawie zwiększenia dostaw środków produkcji. Niektóre, jak chociażby ta dotycząca o przyznaniu kredytów młodym małżeństwom — nie były przemyślane do końca. Małżeństwom rolniczym lub inteligentnym kredyt może służyć częściej do zakupu ziemi, natomiast małżeństwa rolnicze z takiego udogodnienia już nie mogą skorzystać.

Przy zakupie maszyn, których i tak nie ma za wiele, preferuje się rolników dających duży produkt towarowy, młody człowiek, rozpoczynający dopiero pracę w gospodarstwie i najbardziej potrzebujący maszyn, produkcja nie może się przeciw wykażać.

Szybką poprawę wymaga oświata i życie społeczno-kulturalne na wsi. Dyskuterzy podkreślali, a przyznał im rację później także Waldemar Winkiel — twórca programów oświatowych, obecny na plenum — że „szkoła na wsi jest zła”. To dlatego młodzież wiejska nie zdobywa wykształcenia, coraz mniej jej w szkołach średnich i na studiach.

Weryfikacji musi ulec sieć szkolnictwa podstawowego, bowiem wielu uczniów ze słupskiej wsi pokonuje trudności z dojazdem do szkół

zbiorecznych, wielu uczy się w klasach łączonych. Muszą też znaleźć się mieszkania dla ok. 300 nauczycieli.

Radykalnej poprawy wymaga także to, co dzieje się w kulturze na wsi. Nade wszystko — więcej musi się dziać. Młodzież — podkreślali to wielu dyskutantów — nie chce już tak ciężko pracować jak rodzice. Będzie stosować mechanizację i zawsze wygospodaruje sobie trochę czasu na rozrywkę. Muszą ją zapewnić placówki kulturalne. Stoł przed nimi także trudniejsze zadanie — muszą rozbudzić potrzeby kulturalne zainteresowanej młodzieży wartościowszą rozrywką niż dyskoteka czy zabawa taneczna.

W ostatnich latach stronnictwo i partia prawie zupełnie zaniedbały sprawy młodych. W PZPR liczyła się tylko ilość młodych w szeregach a w ZSL nawet i tego zabrakło. Także ZSMP który miał monopol na wsi, nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do spraw młodzieży wiejskiej!

Dziś — kiedy można by wiele naprawić, bo lepszy ku temu klimat (reaktywowano działalność ZMW i zadaniami można by się podzielić) — między obu związkami podjął się o to, który ważniejszy. Obserwuje się wzajemne „podbieranie” sobie członków a konkretnych działan tak z jednej jak i z drugiej strony — praktycznie niewiele.

Nielatwe zadania stoją dziś przed wsią. Trudno będzie naprawić błędy przeszłości, ale trzeba to zrobić i to zrobić szybko, jeżeli ona ma wyżyć i przetrwać. W przyjętej uchwałie stronnictwo wzięło wiele spraw na swoje barki. Z góry jednak wiadomo, że jeżeli pozostanie z nimi samo zdziała niewiele. Niezbędni są konkretni: PZPR, organizacje młodzieżowe, instytucje pracujące na rzecz rolnictwa. Wielu ich przedstawicieli uczestniczyło w plenarnym posiedzeniu WK ZSL, złożyli zapewnienia, deklaracje. Niektórzy roznieśli je — jak mówili — leńsza działalność na rzecz wsi, a zwłaszcza młodzieży. Oby tylko starczyło sił i wytrwałości.

Z. BABIARZ-ZYCH

POCZTA REDAKCJI

„Monolog do ściany” — czyli „Audiatum et altera pars”

Obrazek — rzewny. Dwieczce podobne do pewnej mojej ongiś — znajomej. Może to ona? Bożena? Historia samotnej matki jest smutna, na pewno autentyczna i nie odosobniona. Ale...

Ale skończyły się (a przynajmniej powinny się były skończyć) czasy, kiedy dziecko bóg dawał, a bocian przynosił. Ludzie powinni decydować się na posiadanie dziecka, gdy są po temu choć jakieś takie warunki materialne i moralne. Co innego jest ze starością. Starzejemy się nie z własnej woli i chęci (tudzież złośliwości) — a z starych ludzi, zwłaszcza stare kobiety traktuje się, jakby ich starość była jakąś obrzydliwą złośliwością w stosunku do społeczeństwa.

Wieloletnia propaganda pronatalistyczna, radosne okrzyki prasy: „Jest nas już 34 miliony! Jak to świetnie! Jest już nas 35 milionów! Jak to wspaniale!” — doprowadziła do tego, że nasz przyrost naturalny jest bodaj najwyższy w Europie. Czy nas na to stać? Czy nie byłoby lepiej, żeby nas było ciut mniej?

Drugą „namiętnością” propagandy było kłóśtowanie młodzieży, która zawsze była WSPANIAŁA! (Ostatnio okazało się, że wspaniała jest nie w całości).

Starzy ludzie byli (i są) traktowani jak śmiecie, jak żebracy, czasem jak ciekawe okazy zoologiczne. Obecnie — w imię dobra młodzieży — wypycha się na emeryturę osoby 50-letnie.

Mamy młodzieżowe kluby, młodzieżowe imprezy, młodzieżową muzykę, młodzieżową konfekcję, nawet młodzieżowe — parasolki! Ekspedientka wyrzuca przedmiot z rąk swej kobiety, krzycząc: „to młodzieżowe!”.

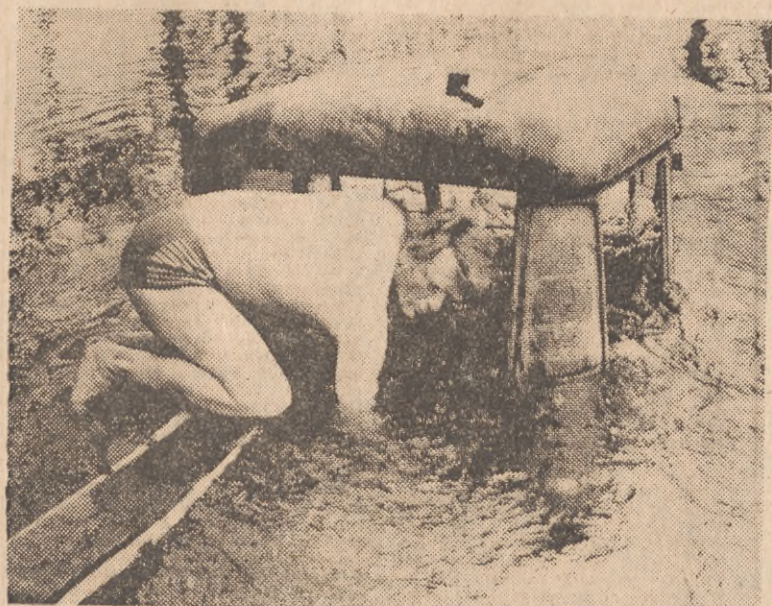
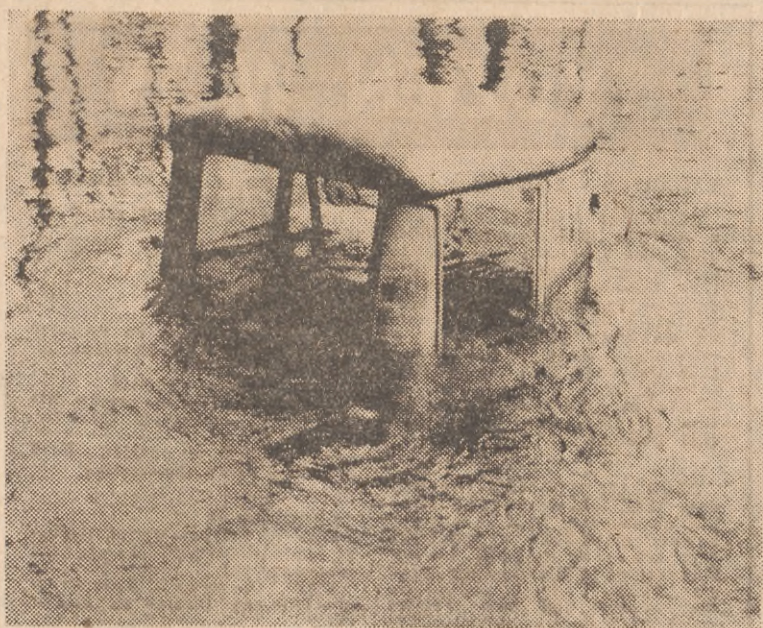
Starzy — a jakże! — mają swoje getto, gdzie największą „atrakcją” są — pogrzeby. Co do konfekcji — to mogą sobie chodzić goli i bosi — do trumny — wystarczy.

Może gdyby „Bożena” okazała kiedy trochę serca jakiejś starej kobiecie — może nie byłaby teraz taka samotna. A poza tym ma przecież matkę! Wielu starych nie ma nikogo.

Nie pochwałam zachowania starych kobiet — ale mogą je zrozumieć: był określa świadomość. Nie każdy decyduje się na samobójstwo w imię estetyki i dobra społecznego.

Jest nam wszystkim ciężko. Nie „szczęśliwie” jednych przeciwko drugim, bo nie będzie nam od tego łatwiej.

ALINA JAKUBOWSKA
Szczecinek



Pijana jazda

W nocy z 21 na 22 maja (piątek — sobota) pijany kierowca — pracownik tuczarni Bydlino samowolnie wyjechał zabranym ciągnikiem na drogę prowadzącą z Rowów do Bydliny. Niedaleko rzeki skręcił gwałtownie i znalazł się w wodach Słupi. Pijany kierowca-pirat — uciekł, ciągnik zaś, który przymusowo sforsował część koryta znalazł się na dnie. Na naszych zdjęciach mozolna akcja ratowania ciągnika, podjęta w dzień i zakończona pełnym sukcesem.

Fot. JAN MAZIEJUK



JEDNYM z zasadniczych warunków spełniania przez POP roli fundamentalnego ogniwa partii jest odrodzenie wychowawczych funkcji wypełnianych przez zebrania POP, przez egzekutywy i starszych stażem członków partii.

Statut PZPR wyraźnie określa wśród zadań POP jej obowiązki wychowawcze w stosunku do własnych członków i kandydatów partii. POP więc odpowiada za ich polityczne wychowanie oraz takie kształtowanie atmosfery życia wewnątrzpartyjnego, aby w niej realizowało się wychowanie członków partii w duchu śmiałej krytyki, samokrytycyzmu.

Wychowawcze oddziaływanie zebrania POP, ich sekretarzy oraz doświadczonego członków partii powinno owocować takimi postawami osobistymi członków POP, dzięki którym partyjne komitety do Centralnego włącznie będą otrzymywać stałe i rzetelne informacje o przejawach odchodzenia od linii i programu partii, łamania demokracji socjalistycznej, praworządności, norm życia społecznego i zasad gospodarności, a zarazem będzie podjęta natychmiastowa walka z tymi naruszeniami norm statutowych.

W gronie towarzyszy zastanawiam się często nad gwarancjami zabezpieczającymi klasę robotniczą i naród przed kolejnymi kryzysami. Po prostu nie

NA TEMATY WEWNĄTRZPARTYJNE

POP — wychowująca

można sobie wyobrazić co będzie w przyszłości, jeśli znów partyjne organizacje nie znajdą w sobie dość odwagi, aby poddać zdecydowanej kontroli swoich przedstawicieli na wszystkich szczeblach — do KC włącznie, a samo kierownictwo zatraci ponownie więź z dążeniami i odczuciami mas, z bazą czy fundamentem jak często nazywa się POP.

Od czego zależy jednak takie postawy członków partii? Gdzie i w czym tkwią gwarancje?

Podstawowe warunki to powszechne w życiu partii, proste, bezpośrednie, szczere stosunki między wszystkimi towarzyszami, niezależnie od pełnionych przez nich funkcji: rzetelność, prawdomówność, odwaga cywilna i poczucie odpowiedzialności, stawianie sobie wysokich wymagań, silne poczucie więzi ideowej i wzajemne zaufanie — podkreśla się w Uchwale IX Zjazdu PZPR. Nigdy nie można zapominać, że wszyscy członkowie partii jak gdyby „odeczuwają” partię poprzez własną POP, zaś bez-

partyjni na podstawie oceny działania POP w ich zakładzie, w ich środowisku oceniają całą partię.

Jeśli wiadomo, że klasa robotnicza we własnym interesie zawsze popiera nowoczesność, reformę gospodarczą, bo wie, że z tego wyrasta lepsze i wygodniejsze warunki pracy, lepsze życie — to partyjna organizacja musi, po prostu być nośnikiem największej nowoczesności. Nie tylko głosić, heroldem reformy, ale praktycznie rozpoczynając od własnych szeregów, wprowadzać ją w życie.

Następnym warunkiem i gwarancją zarazem powinno być dokonywanie systematycznych ocen postaw i aktywności członków partii, kontrolowanie wykonywania zadań partyjnych oraz sprawowanie funkcji, jakie mają poruczone.

Doświadczenie uczy, że najlepiej prowadzić takie oceny indywidualne, zaczynając od towarzyszy sprawujących kierownicze stanowiska i funkcje przy okazji ich sprawozdań z pracy, przy tym — uwzględnić kryteria zawodowe i społeczno-polityczne oraz wykonanie zadań partyjnych, postawę ideowo-zawodową itp.

Dziś wielu towarzyszy odeszło z partii, a i nadal jej szeregi opuszczają ludzie dwulicowi, bierni, ale też zawiedzeni, rozczarowani itp. Analiza motywacji wielu tych decyzji wskazuje, że ich przyczyną zasadniczą był brak w POP wychowawczej atmosfery, brak indywidualnych ocen w trakcie „pobytu” tych ludzi w partii. Dlatego ocena przeprowadzona przez zebranie partyjne lub na posiedzeniu egzekutywy z obowiązkowym udziałem zainteresowanego powinna kończyć się wyrażeniem danemu członkowi partii pochwały bądź wytknięciem mu błędów i poktynięć, a jedynie w skrajnych przypadkach i z reguły dopiero przy następnych ocenach — ukaraniem go za naganne postępowanie.

Postulat wprowadzenia do Statutu PZPR wykazu pochwał partyjnych załączony przed IX Zjazdem PZPR — aż nadto dotkliwie wskazuje, że w pracy partyjnej niedostatecznie stosuje się publiczne pochwały i wyróżnienia, mimo ich doniosłej roli wychowawczej.

Niedocenianie wychowawczego oddziaływania POP, ograniczanie się przez nie (i to nie zawsze) do rozpatrywania najbardziej jaskrawych przypadków, takich których pomiąć milczeniem już się nie da, a pobłażliwość i milczenie wobec mniejszych wykroczeń — powoduje, jakże często, że członkowie partii brną tak daleko, że jedynym środkiem pozostaje skreślenie bądź wydalenie z partii, a czasem nawet, jak np. dzisiaj stało się niezbędna cała „kampania rozliczeniowa”.

Oczywiście, tego rodzaju praktyki nie wychowują, nie uczą niezbędnej pryncypialności, krytycyzmu i samokrytycyzmu. Taka atmosfera nie sprzyja stawianiu wymagań, ocenie wykonywania elementarnego obowiązku statutowego — aktywnego działania w swej organizacji. Długotrwałe utrzymywanie się takiej atmosfery pracy POP prowadzi właśnie do tego, że organizacja nie jest zdolna do realizacji linii partii i norm Statutu, a tym samym POP przestaje wypełniać swoje najważniejsze zadanie — być przykładem socjalizmu już dziś, w trakcie jego budowy w społeczeństwie.

I to przekonanie wydaje się główną myślą rozdziału projektu deklaracji ideowo-programowej KC PZPR zatytułowanego „Nasza partia”, kiedy mówi się, że poprowadzić do lepszej, socjalistycznej przyszłości kraju może jedynie „partia oczyszczona, w pełni odrodzona, umocniona ideowo i organizacyjnie, kierująca się w działalności teoretycznej i praktycznej zasadami marksizmu-leninizmu i w duchu tych zasad wychowująca swoich członków”.

ANTONI KUSTUSZ
KW PZPR Słupsk

A nowego internatu nie ma

Lęborskie Studium Wychowania Przedszkolnego — przygotowuje kadry nauczycielskie dla przedszkoli nie tylko w naszym regionie. Nigdy nie narzeka na brak uczennic. Nigdy też nie ma problemów z zatrudnieniem absolwentek. Jest to jedyna tego rodzaju placówka w województwie śląskim. Co roku starają się o miejsce w niej dziewczęta także z sąsiednich województw.

Za każdym razem powtarza się ta sama sytuacja — część chętnych musi zrezygnować, bowiem nie ma możliwości zapewnienia im miejsc.

Od czasu, kiedy praca zawodowa kobiet stała się zjawiskiem powszechnym, wzrosło znaczenie i rola przedszkoli w wychowaniu dzieci.

Zwłaszcza ostatnio, kiedy dąży się do tego, by wszystkie dzieci zostały objęte systemem nauczania początkowego, docenia się coraz bardziej rolę nauczycielek przedszkoli. Często właśnie one, głównie w gminnych placówkach, prowadzą zajęcia z najmłodszymi uczniami. Przewiduje się, że aby sprostać potrzebom, trzeba będzie w lęborskim SWP rozszerzyć system kształcenia kadr potrzebnych do nauczania początkowego.

Cóż, kiedy mimo chęci dyrekcji Studium, problemy lokalowe nie pozwalają na szybkie zrealizowanie tych tak bardzo potrzebnych zamierzeń. Studium zajmuje wspólnie z Zespołem Szkół Mechanicznych kompleks pomieszczeń przy ul. Marcinkowskiego. Jedna i druga placówka nie mają za dużo miejsca, więc niektóre pracownice jak np. chemiczna są wspólne. Nadal nie można stworzyć odpowiedniemu, wszelkim wymogom pracowni do nauki gry na instrumentach.

Mimo że nie ma możliwości na rozwiązanie tego problemu, jednak nie to decyduje o dalszym rozwoju Studium. Największą barierą w tej dziedzinie jest jednak wspomniany brak miejsc w internacie. Większość dziewcząt pochodzi spoza Lęborka. Te,

które mieszkają w najbliższych gminach, a istnieje tam przyzwyczajenie do połączenia autobusowego lub kolejowego, z Lęborkiem, zmuszone są do codziennych dojazdów. Trzeba brać pod uwagę fakt, że od przyszłego roku szkolnego niektóre z nich ze względu na zapowiadany wzrost cen biletów o ok. 200 proc. zrezygnują z nauki.

Na ponad 400 uczennic i słuchaczek aż prawie 300 znalazło lokum w Lęborku. Jednak zaledwie 114 w internacie. Jest to maksymalna liczba osób, które tam mogą znaleźć miejsce. I tak normy zagęszczenia pomieszczeń są znacznie przekroczone. Zajmują więc słuchaczki Studium stancje w mieście. Tylko niewielka część stancji została zarejestrowana w Wydziale Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego. A mieszkanie na stancji stwarza wiele dodatkowych problemów tak dla uczennic jak i dla pedagogów. Pierwszym stały się ceny tych kwaterek. Wzrosły one ostatnio do 1500 zł za łóżko. Nie zawsze za tę cenę można mieć przyzwoite warunki do mieszkania i nauki. Dyrekcja szkoły kontroluje, kto i na jakich warunkach udostępnia mieszkania uczennicom. Zdarzały się przypadki, że żądano natychmiastowego zrezygnowania z lokalu, którego właściciele nie gwarantowali odpowiednich warunków życia dziewczętom.

Prócz tego wieloletnie obserwacje wykazały, że większość dziewcząt zajmujących stancje nie uczestniczy aktywnie w życiu szkolnym. Rzadziej uczęszcza na zajęcia pozalekcyjne.

Stosunkowo więcej uczennic właśnie z tej grupy rezygnuje z nauki.

Wszystkie argumenty przemawiają za tym, by jak najszybciej powstał internat dla SWP. Szybko to nie nastąpi. Rozumiejąc znaczenie tego problemu władze miasta i Kuratorium próbują znaleźć jakieś prowizoryczne wyjście z tej sytuacji. Do tej pory nie jednak nie udało się zrobić.

Nie ma wolnych miejsc w internatach. Wszystkie lęborskie szkoły, choć w mniejszym stopniu niż SWP, borykają się z tym samym kłopotem. W swoim czasie proponowano, by zlokalizować internat w dawnym budynku KBK. Znalazło się tam miejsce dla służby zdrowia. Następnie proponowano przenieść choćby czasowo internat do budynku PBRol. Stworzono tam przedszkole nr 8.

Ostatnia propozycja, jest również „realna” jak poprzednie, a sam pomysł może wzbudzać wątpliwości. Otóż, władze oświatowe zastanawiają się nad tym, by przeznaczyć dla uczennic jeden z dwóch domów dziecka, zaś jego mieszkańców zakwaterować wspólnie w jednym budynku. Pozwoli to też zaoszczędzić etat, kadry wychowawczej i administracji. Nie ukrywa się natomiast (bo i nie sposób), że dzieci będą przebywały w zbyt zagęszczonych pomieszczeniach. Rzecz w tym, że część wychowanków Domu Dziecka nr 2, to młodzież, która podjęła naukę w szkołach poza Lęborkiem. Niektórzy zawiedzeni aż na Śląsk. Tam mieszkają w internatach, lecz co najmniej raz w miesiącu odwiedzają dom dziecka — swój jedyny dom! Zabranie im go byłoby choćby z pedagogicznego punktu widzenia dużym błędem.

Nie dziwnego, że dyrekcja SWP nie traktuje tej propozycji jako realnej.

A problem internatu nadal pozostaje nie rozwiązany. I znów mamy do czynienia ze znanym schematem: wszyscy rozumieją kłopoty, współczują, zastanawiają się jak pomóc, ale w efekcie nie nie mogą zrobić. Może warto zastanowić się — czy nie przenieść tej tak ważnej placówki oświatowej do innego miasta, tam gdzie można by zapewnić odpowiednie warunki życia i nauki dziewczętom, pragnącym znieść się wychowaniem najmłodszych.

(cw)

Pocztą „Zbliżeń wędkarskich”

SZANOWNI PAŃSTWO

Rubrykę uznaję za strzał w dziesiątkę pod każdym (prawie) względem. Redaktorowi prowadzącemu proponuję przyznać odznaczenie „Jasna Brzoza I Klasy”. Ale może postulaty:

- proszę objąć rubrykę również okrogłymi koszałkami,
- wnoszę o zachowanie stałego formatu „ZW” dla umożliwienia gromadzenia wycinków,
- najniezbędniejszą informacją byłby wydruk mapy — „Wody PZW”.

Może by tak drukować na łamach „ZW” dla zapewnienia czytelności? Dla uzasadnienia podaję, że ZO PZW Koszalin wydał informator o wodach udostępnionych do wędkowania (za mały nakład), lecz bez mapy. Wyrazy szanowania.

J. WORONOWICZ

Za list i miłe słowa dziękuję. Postulaty godne rozważenia. Niektóre z nich, jak choćby stały format i opracowanie mapy wód PZW były przez nas założone w programie. Z wędkarskim pozdrowieniem

M. W.

Zawody muchowe

30 maja odbyły się okregowe towarzyskie zawody muchowe pn. „Rozbicie sezonu”. Łowiono wyłącznie pstrąga potokowego i troć. W ten sposób metoda muchowa nie jest już zbyt popularna na naszym terenie choć posładamy w większości rzeki typowo górskie. W zawodach uczestniczyło 15 zawodników z pięciu kół i miejscowości: Kazimierz Zawadzki (Potęgowo), II — Leszek Sokółowski (Rędzikowo).

W bieżącym roku VI Muchowe Międzywojewódzkie odbędą się 21 i 22 sierpnia w województwie koszalińskim na rzece Grabowie.

TYDZIEŃ W TV

CZWARTEK — 3 czerwca

PROGRAM I — 15.45 Kwadrans z Artelem 16.00 Czwartek TDC oraz film fabularny TV angloskiej z serii „Tajemniczy ogród” 17.00 Dziennik 17.30 W świecie ciszy — program dla ludzi niesłyszących 18.05 Patrol — kronika wojskowa 18.35 Wszystko o reformie — pytania i odpowiedzi 18.50 Dobranoc 19.00 Sonda 19.30 Dziennik 20.15 Komisarz Moulin — odc. pt. „Sto tysięcy słońc” — film TV francuskiej 21.40 Pegaz 22.45 Dziennik

PROGRAM II — 16.25 Program dnia 16.30 Jak wprowadzić reformę gospodarstwa 17.30 „Historia pewnej przyjaźni” — rumuński film fab 18.00 Program lokalny 20.15 Telewizja Szczecin na antenie „Dwójki” — „Bitwa pod Cedynią” — film dok. 20.50 „Pierwsza Szczecińska” — reportaż filmowy 21.25 „Ukończony kraj” — reportaż z Festiwalu Chórów Polonijnych 21.40 Bezpieczeństwo na morzu — program publicystyczny 22.00 Pogoń za pucharem.

PIĄTEK — 4 czerwca

PROGRAM I — 15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów „Krag — magazyn harcerski” Dla przedszkolaków: „Piątek z Pan-kracym” 17.00 Dziennik 17.30 Przyjemne z pożytecznym 18.00 „Jak zdobyć pieniądze kobiety i slaw” — komedia obyczajowa TVP 18.50 Dobranoc 19.00 Rolnicze rozmowy 19.10 Miniportrety — Zespół „Bajm” 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 „Alter refoir” — jugosłowiański film fab 22.05 Dziennik 22.25 Kino Debiutów — „Martwa natura” 22.35 Portret dyrygenta — Leopold Stokowski

PROGRAM II — 16.55 Program dnia 17.00 Język rosyjski I, II 17.30 Język francuski I, II 18.00 „DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY” — „Trochę pieprzu, trochę soli” — powieści Jadwigi Haś w wykonaniu znanych aktorów: Sonda 19.00 Program dnia 19.30 Dziennik 20.00 Wieczór TV Łódź na antenie „Dwójki” Nie poleca de do Hiszpanii — reportaż wieczoru 20.20 Gość wieczoru 20.35 Droga na ekran — programi studio-filmowy 21.15 Słota akademicka (2) „Avia” 21.35 Nie poleca de do Hiszpanii 21.45 Aktywiści biją 22.00 Piosenki ze ston-kiem

SOBOTA — 5 czerwca

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na działce — program Redakcji Rolnej 9.00 Dla młodych widzów: Sobota oraz film z serii „Siedem stron świata” 10.20 „Dwójka” prezentuje (Wrocław) 11.15 Klub Szczęśliwych Kontynentów 12.00 7 anten 12.30 Na granicy — wojskowy film dok. 13.20 „Dwójka” prezentuje (Szczecin) 13.50 FilMOTEKA Narodowa — filmy Leonarda Bućkowskiego — „Pierwszy start” 15.40 Monitor Sejmowy 16.10 Dziennik 16.30 Ludwik Pasteur (2) pt. „Akademia nauk” 17.55 Sprawozdawczy magazyn sportowy 18.50 Dobranoc 19.00 Śpiewa Helena Kamburowa 19.15 Dziennik 20.15 „Tamte lata, tamta dolina” pt. „Narodziny i śmierć” film TV angielskiej 21.15 Wideoisko Pepe Leinharda — szwajcarski pr. rozrywkowy 22.10 Dziennik 22.25 Kino Noce: „Dobry wie- czór lato, dobry wieczór miłość” cz. I — węg. film obyczajowy

PROGRAM II

8.30—9.30 NURT 16.00 Studio 2 (blok programowy) 18.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.15 c.d. Studia 2

NIEDZIELA — 6 czerwca

PROGRAM I

7.00 Wiedza nasza szansa 7.55 Program dnia 8.00 Nowoczesność w domu zagrodzie 8.20 Tydzień — magazyn rolniczy 9.00 Dla młodych widzów: Te- leraunek w programie film: „Do- przeryw 6:1” 10.25 W Starym Kinie: Barbara Radziwiłłówna 12.05 Na pieciolinii 12.15 Dziennik i magazyn „Świat” 13.00 Droga dla wszystkich — prog. Red. Rolnej 13.30 Telewizyjny Koncert Zy- czeń 14.15 Dla dzieci: „Przygody Sind- badi” 14.40 Losowanie Dużego Lotka 15.05 Wędrowki z kamerą 15.40 Jutro poniedziałek — ma- gazyn rodzinny

16.20 Muzyczne wspomnienia

Krystyny Gucewicz 16.50 „Per aspera ad astra” cz. II radz. filmu 18.00 Sprawozdawczy magazyn sportowy 18.45 Proste pytania 19.00 Wieczór Sonda 19.30 Dziennik 20.15 „Pewien dom na Sojczym Wzgórzu” — czechosłowacki se- rial obyczajowy 21.40 Sportowa niedziela 22.10 Kwadrans nie tylko dla kierowców — program rozrywkowy 22.25 Solo i w duecie: Józef Mizerski i Jerzy Skoczylski

PROGRAM II

10.25 W Starym Kinie: Barba- ra Radziwiłłówna (wersja dla niesłyszących) 13.00 Ofensywa wyzwolenia „Polskie siły zbrojne na Zachodzie” 13.30 Program lokalny 14.00 Studio 2 (blok programowy) 19.30 Dziennik 20.15 c.d. Studia 2

PONIEDZIAŁEK — 7 czerwca

PROGRAM I — 15.25 NURT

15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: Bractwo (tropiciel) 16.15 Zwierzyńca 17.00 Dziennik 17.30 Echo Stadionów 17.50 Zabawa w stylu talk — piosenki z programu „Skansen” 18.00 Program publicystyczny 18.20 Cwila- la poezji 18.30 Jacy jesteśmy — demograficzny portret Polaków 18.50 Dobranoc 19.00 Rolnicze roz- mowy 19.10 Antena Młodych 19.30 Dziennik 20.15 Teatr Telewizyj- nych „Chory z urojenia” (prze- niesienie z Teatru w Radomiu) 22.29 Świat i my 22.30 Dziennik

PROGRAM II — 17.25 Program dnia 17.30 Program lokalny 18.00 Bis — powtórzenie z I p. — Wi- dowski Pepe Leinharda — szwa- jcarski program rozrywkowy 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.15 Po łączach interwizji — Piel- grzymi niekiedy lotosu — rep. z Indii 20.35 Karuzela z piosen- kami — czechosłowacki program rozrywkowy 21.15 „Miejskie cuda wielkiej przyrody” — gadz. film przyrod. 21.50 „Impresjonizm w Albertinum” — film prod. NRD 22.20 „Kwiaty ognia” — zechosl. film dok. o rzemiośle artystycz- nym

WTOREK — 8 czerwca

PROGRAM I — 15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Artelem 16.00 Dla młodych widzów: Rejs Łatającego Holendra — Bractwo Żelaznej Szekli 16.30 Dla dzieci: Michałki 17.30 Skarbiec 17.50 „Kryżówka” — teleturniej 18.00 Interstudia 18.50 Wszystko o re- formie 19.30 Dobranoc 19.00 Roz- rywka z „Dwójki” 19.30 „Dzien- nik 20.15 Miesięczne sprawo- rdz. film obyczajowy 21.35 Wędliny na torze przeszłości — cz. II 22.15 Dziennik 22.35 Przed i po tournée — Leonard Andrzej Mroz

PROGRAM II — 16.55 Program dnia 17.00 Język rosyjski I, II 17.30 Język francuski I, II 18.00 —19.00 BIS — powtórzenia z pro- gramu i 18.00 Klub Szczęśliwych Kontynentów — W gościnie u maha- radzy 18.45 Kwadrans nie tylko dla kierowców — program roz- rywkowy 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.15 Wtorek Me- lomana — twórczość Stanisława Moniuszki 21.15—22.15 Telewizja Wrocław na antenie „Dwójki” „Człowiek i Środowisko” — tele- turniej 21.45 Melodie, melodie 22.00 Operacje plastyczne — rep. filmowy 22.15 Kwadrans z Arte- lem.

ŚRODA — 9 czerwca

PROGRAM I — 15.25 NURT 13.55 Program dnia 16.00 Teatr dla dzieci — „Baśnie mnogiego dzie- ciństwa” — „Brzydkie kaczątko” 16.35 Dla przedszkolaków Tk- Tak 17.00 Dziennik 17.30 Loso- wanie Małego Lotka i Ekspres- Lotka 17.45 Wszystko o reformie 18.00 Ofensywa wyzwolenia — „Zołnierskiego szlaku” 18.30 impu- lsy — magazyn spraw pracow- nych 18.50 Dobranoc 19.05 Rolni- cze rozmowy 19.15 Miniportre- ty 19.30 Dziennik 20.15 „Nie zdejmij tego swetra” — cze- chosłowacka komedia filmowa 21.30 Studio Piłkarskie Mistrzostwa Świata 22.00 Prosto z Polski 22.25 Dziennik

PROGRAM II — 16.35 Program dnia 16.40 J. angloskiej I, II 17.10 Z pokolenia na pokolenie 17.40 „Amor wpadł do wody” — ko- media filmowa prod. NRD 18.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.15 Wieczór filmowy Credo — sylwetka Kazimierza Opalińskiego 20.35 Tajemnice i sensacje au- toryt. kinematografii 21.15 XXII O- gólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie 21.35 „Laboratorium” — radziec- ka nowela filmowa

TELEWIZJA ZASTRZEGA PRA- WO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE!



TECHNIKA DLA ROLNICTWA. Podczas niedawnych IV Słupskich Dni Techniki na plantacjach pszenicy zaatakowanych przez mącznika i rdzę, wypróbowano nowy, podobno bardzo skuteczny środek chemiczny

z importu „Bayleton”. Pokaz zwalczania chorób zbóż z powietrza oraz seminarium na ten temat odbyły się na polach PGR Sycowice, obsianych wysokowydajną odmianą pszenicy „Grana”. Organizowały go wspólnie

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa, Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin w Słupsku oraz PGR Sycowice.

Fot. Jan Maziejuk

„ZBLIŻENIA” zapraszają do Bytowa na:

▲ BIEG GOCHÓW

W sobotę 5 czerwca w Bytowie odbędzie się trzy atrakcyjne imprezy sportowe. Pierwsza — Bieg Gochów — zapowiadaliśmy już kilkakrotnie. Adyż nasza redakcja patronuje jej, podobnie jak przed rokiem. Organizatorami są: Ośrodek Sportu i Rekreacji w Bytowie, tamtejsze ognisko TKKF „Radość” oraz Zarząd Wojewódzki TKKF.

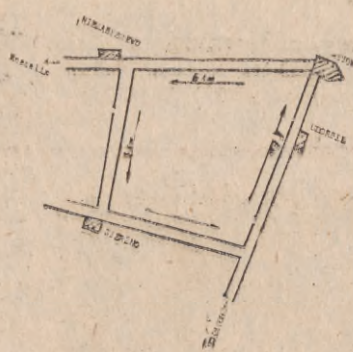
Dotychczas zgłosiło się do II Biegu Gochów ponad 200 osób, a najliczniej reprezentowane są — na razie — ognisko TKKF „Radość” Kępcze, Spartanie Czułchów i Formet Bytów. Przeważają zawodnicy nie zrzeszeni, a więc nie klasyfikowani przez Polskie Związki Lekkiej Atletyki.

Spodziewany jest udział szóstego rocznego zwycięzcy. Ryszarda Marcza (który przed kilkoma dniami zajął drugie miejsce w międzynarodowym biegu maratońskim w Rotterdamie, w bardzo dobrym czasie 2.13.27).

Uczestnictwo zawodnika klasy międzynarodowej nie oznacza, że nie zrzeszeni, biegający dla przyjemności są pozbawieni szans. Choć wszyscy będą biec na tej samej trasie, długości 20 km

150 m, to — oprócz wspólnej klasyfikacji otwartej oddzielnie dla kobiet i mężczyzn — prowadzone będą odrębnie klasyfikacje w „5 grupach wiekowych — wyłącznie dla zawodników nie zrzeszonych”. Oznacza to, że wszyscy mają szansę zdobyć laury — puchary pamiątkowe, stanąć na podium zwycięzców. Oczywiście — pod warunkiem wcześniejszego przygotowania, dobrego stanu zdrowia.

TRASA BIEGU



Dodatkowe zgłoszenia, przyjmowane będą jeszcze przed startem w godzinach 8-9 (na stadionie).

Przypominamy — start w Bytowie w sobotę o godz. 11.00 honorowy spód pomnika Bojowników o Polskość Ziemi Bytowskiej — ostry — sprzedawdłtu kolejowego Trasa wiedzie przez Niezabyszewo, Sierżno, Udobrze do Bytowa. Po drodze (punkty) z napojami chłodzącymi. Meta na stadionie OSR.

Prosimy mieszkańców Bytowa i wsi na trasie biegu o gorący doping dla biegaczy!

▲ Festyn „Pół godziny dla rodziny”

W niedzielę 6 czerwca na stadionie OSR odbędzie się festyn sportowo-rekreacyjny — ognisko TKKF z woj. słupskiego. W programie: przeciąganie liny (mężczyźni) rzut lotkami (konkurencja rodzinna), sztafeta rodzinna (3+1), sztafeta sprawnościowa (3 mężczyźni + 2 kobiety), rzucanka punktowa (mężczyźni, kobiety, dzieci), skakanka dla dziewcząt, zonglerka piłka dla chłopców oraz rewelacyjna piłka siatkowa „w ciemno” (drużyny — 5 osobowe). Początek o godzinie 10.

to wszystko powstawało, a ja tak zacząłem zbierać i w końcu gdzieś nam się te wspomnienia zapodziały. Ja już teraz nie umiem wspominać tak na użytek publiczny — zbyt dużo człowiek wie, aby mógł snuć mile wspomnienia o tym, jak to rozwialiśmy, itd. itd. Wyszło nam chłopskie filozofowanie na własny użytek, które niczego nie zmieni. Teraz powinienem udzielić rady, jak to się mówi — dla przyszłych pokoleń. Nie wierzę, że chcą o tych radach słuchać, a po drugie nie wolno mi ich udzielać. Przecież nie jest tak jak powinno być, a więc my, którzy zrobiliśmy błąd, powinniśmy ustąpić skóra, sami do tego doprowadziliśmy. Jak to miło zajmować się działką, domem, szczególnie w moim wieku. Im więcej pracy, tym mniej wspomnień, a więc dajmy już sobie spokój z tą historią i lepiej robić, jak to dawniej głosili — we własnym kółku, a dobrze.

ANNA LEWIŃSKA

Z dystansu

c.d. ze str. 5

...A w końcu co ma świadczyć o naszej dobrej pracy jak nie ciągle podnoszenie poziomu naszego życia. Czym mogę się wykazać przed młodymi jak nie realnymi czynami? Tymczasem każdy może mi powiedzieć — to ty budowałeś nie tak jak trzeba, ty jesteś winny. I nawet nie mogę się niczym usprawiedliwić. Bo budowałem, bo to i owo widziałem i nie umiałem tego poprawić. Powstają teraz związki przyjaciół młodych z kombatantami. Bada spotkania, oficjalne prelekcje dla młodych, których grzecznie wysłuchują, bo zjadzie im lekcja albo będą musieli. Ja na co dzień stykam się z młodymi ludźmi i wiem, że nie jesteśmy dla nich wzorcem do naśladowania. Po prostu zmienili

się czasy i nawoływanie do lekiej pracy, do jakiej my byliśmy zdolni, nie jest na miejscu. Często mi mówią: „Ale was oszukiwano, narobiliście się i nie wam z tego”. Te słowa — to nie brak szacunku dla nas, nie wyśmiewanie nawet. To już brak wiary. A szkoda — bez wiary trudniej żyć. Dlatego im trudniej teraz niż nam w tych powojennych latach. Ale po co ja to mówię. Czy mają znaczenie moje poglądy? Ja już o niczym nie decyduje, na nic nie mam właściwie wpływu, chociaż widzę, że wszędzie zasiadają moi — niejako koledzy — sędziowie po wieku. A ja już od tylu lat jestem na emeryturze! Właściwie i oni powinni sobie odpocząć.

Chciała pani, żebym wspominał o czasach powojennych, jak

KOMUNIKAT

o naborze kandydatów

na rok akademicki 1982/83

do SZKOŁY GŁÓWNEJ SŁUŻBY POŻARNICZEJ

w Warszawie

i SZKÓŁ CHORAŻYCH POŻARNICTWA

w Poznaniu i Krakowie

SZKOŁA GŁÓWNA SŁUŻBY POŻARNICZEJ jest uczelnią wyższą techniczną przygotowującą kadre pożarniczą na poziomie wyższym. Studia trwają 5 lat. Absolwenci uzyskują stopień podporucznika i tytuł magistra inżyniera pożarnictwa.

SZKOŁY CHORAŻYCH POŻARNICTWA są dwuletnimi policealnymi studiami zawodowymi dla absolwentów szkół średnich, kształcącymi chorażych techników pożarnictwa. Absolwenci uzyskują stopień młodszego chorażego i tytuł technika pożarnictwa.

Studenci SGSP i SchP zaliczają służbę wojskową w czasie studiów.

Szczegółowych informacji udzielają Komendy Wojewódzkie i Rejonowe Straży Pożarnych.

K-20

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

*ANTYCZNE meble różne — sprzedam, Słupsk, tel. 71-64. G-356

SAMOCHOŁ AUSTIN MAXI — listopad 79, taksometr — sprzedam, Bytów, tel. 27-92. G-346

SAMOCHOŁ Nysa 521 — 76 rok, Nowe części do Wolgi Gaz-24 oraz przyczepę ciągnikową — stan idealny — sprzedam, Słupsk, Banacha 7/168. G-349

SPRZEDAM tanio lub zamienie dacie-1900, 1973 r. Słupsk, tel. 53-70, godz. 16-20. G-332

KUPIĘ chłodnie od 1-4 ton, Słupsk, tel. 691-32 po 20, Drzewiecki, G-333

ZGUBY

WSP SŁUPSK zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 344353 na nazwisko Danuta Kozłowska. G-331

PZPS „ALK” Słupsk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 310370 na nazwisko Irena Gierłowska, G-333

ZESPÓŁ Szkół Budowy Okrętów Stocznia „Ustka” w Uście zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Mariusz Ceglowski. G-334

WSS „SPOLEM” Słupsk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 089335 na nazwisko Jadwiga Woroniecka. G-335

IMGW w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji służbowej nr 1210 na nazwisko Roman Lichowid, nr 478 Barbary Lichowid. G-336

SŁUPSKA FABRYKA Mebli w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 264679, 264672 na nazwisko Zenon, Mirosław Janczewski. G-337

ZESPÓŁ Szkół Rolniczych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Tomasz Konarski. G-338

WOJEWÓDZKI Zarząd ZROWD Słupsk zgłasza zgubienie legitymacji członkowskiej na nazwisko Jan Bąmbrowicz. G-339

ZESPÓŁ Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Zofii Misterewicz. G-340

SZKOŁA Podstawowa Nr 11 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia Nr 391933, 391934, 391935 na nazwisko Maria Popławska. G-341

PKS W SŁUPSKU zgłasza zgubienie biletu bezpłatnego Nr 047436 na nazwisko Danuta Czerwczak. G-342

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej i biletu miesięcznego PKS na nazwisko Małgorzata Lempek. G-343

ZESPÓŁ Szkół Leśnych w Warcie zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej nr 117 na nazwisko Marek Chmiel. G-344

ZGM Nr 1 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia H-16482 na nazwisko Marta Kalużna. G-345

„SPOMEL” Lebork zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia H-121408 na nazwisko Zbigniew Jawnocki. G-347

ZESPÓŁ Szkół Mechanicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Waldemar Ocetek. G-348

SZKOŁA Podstawowa nr 11 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Maciejewski nr 24/M/82. G-350

LIGA Obrony Kraju w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 033637, 043200 na nazwisko Róża Kolompar. G-351

SZKOŁA Podstawowa nr 8 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Jacek Woźniak. G-352

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Kruszyna — Słupsk) na nazwisko Józef Baran. G-354

ZGM nr 4 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 14915, 14916 nr nazwisko Helena, Tadeusz Procko. G-355

PKS w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 049894, 049895 na nazwisko Emilia Warszewska. G-356

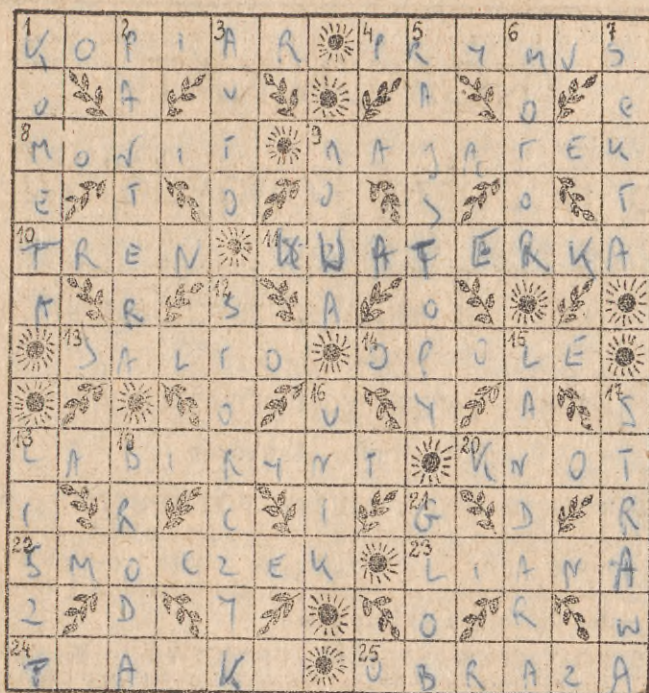
ZBLIŻENIA

Tygodnik Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny Andrzej Radzik — zastępca red. naczel. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, oraz zespół: Zbigniew Babiarz Zych Anna Lewińska Jan Maziejuk — fotoreporter Elżbieta Poturaj — redaktor tech. graf. Jerzy Szych, Leonarda Ulanicka, Anatol Ułman, Ewa Wypiorczyk. Adres redakcji: 75-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. Telefony 68-38 — sekretariat (red. naczel.), 43-81 — sekretariat redakcji, 39-12 — dział: społeczno-polityczny, społeczno-ekonomiczny.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch”, Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe Druk Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Fintera 27A, 75-271 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20 75-200 Słupsk tel. 68 58. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 530 złotych. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1157 201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 383993 C-8.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: — 1) książka do wpisywania przez kalke zleceń, kwitów; 4) najlepszy uczeń w klasie; 8) ponaglenie, upomnienie; 9) stan posiadania, nienie; 10) dodatek do ślubnej sukni; 11) naczynie o pojemności jednej czwartej litra; 13) „mortalis”; 14) jedno z miast województwa; 18) w starożytności: budowla o skomplikowanym układzie wnętrza; 20) niezbędny, żeby była święta; 22) „narkoza” dla niemowlęcia; 23) gnące lasów i dzungli miedzyzworotnikowych; 24) pionowy element balustrady; 25) może być np. majestatem.

PIONOWO: — 1) ciasto niebieskie; 2) drapieżnik z rodziny kotów; 3) samochód; 5) część ubioru kobiecego; 6) motocykl — potocznie; 7) odłam wyznaniowy; 9) ojczysta; 12) bylina o różowych kwiatach; 13) duży, niezgrabny powóz; 16) bokserska sztuczka; 17) pożywienie, pokarm; 18) kompozytor i pianista węgierski (1811–86); 19) postarza kawaly; 21) kula ziemiska.

ROZWIĄZANIE ROZETY SYLABOWEJ Z NRU 14 (120):

Rozwiązania prosimy nadesłać do redakcji na kartkach pocztowych — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA” — do przyszłego czwartku. Do rozszyfrowania premii bonu oszczędnościowego PKO wartości 250 złotych. Prawoskrętnie: — paliwo, osocze, korowacz, polkoszek, padlina, Włoska, przyczepność, zakładnik, dostojność, odejmna, Polanie, uprawa. Lewoskrętnie: — papiranie, oliwa, Kosowo, półrocz, pakowacz, widłacz, przysłona, zaczepka, dokładność, odstojnik, pojemność, Ułana.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premii bonu oszczędnościowego PKO wartości 250 złotych — za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki z nru 13 (119) — wylosowała HELENA JEZEWSKA, ul. Marchlewskiego 66 m 1, 76-200 Słupsk.

Im więcej nasze codzienne życie obrasta patyną szarości a nierzadko i beznadziejności, tym bardziej skłonni jesteśmy szukać kolorytu tam, gdzie można nim nacieszyć oczy. Najprościej byłoby w tym celu wybrać się do parku, do lasu, na kwiecistą łąkę, a i dla tych, którzy takiej możliwości nie posiadają, znalazłaby się rada — wybrać się na wystawę malarstwa albo po prostu samemu zacząć malować. Aby z paletą barw obcować na co dzień...

Pomalujmy sobie świat

Dobrze, ale czy każdy może malować? Odpowiedź słowem Amerykanki Anny Marii Moses (1860–1961), która malowanie rozpoczęła już w szesnastym roku życia: „Tak jest, każdy, kto ma dwie ręce, może zająć się malowaniem, nawet gdyby musiał to robić przy pomocy pałków u nóg”. Dla wyjaśnienia dodam, że w Stanach Zjednoczonych istnieje pokaźna grupa inwalidów i kalek tworzących ciekawe malowidła właśnie przy pomocy pałków u nóg.

W naszym kraju do synonimów amatorskiej twórczości plastycznej urosł Nikifor z Krynicy vel Krzywicki, który nie uczył się malarstwa wcale, ale też nie uczył się i niczego innego. Śledząc na schodkach czy murku gwarnego uzdrowiska, oderwany od świata, przez dziesiątki lat wypracowywał rewelacyjne kolorystycznie i kompozycyjnie — własne, nikiforowskie obrazy.

Wśród malarzy — hobbystów śląskich prym wiodł Teofil Ociełka, b. maszynista w elektrowni im. Jana Wieczorka. Tej kolorowej pasji oddawali

się również z wielkim zamiłowaniem jego koledzy, też po przejściu na emeryturę, jak W. Bubala, K. Adamczyk, G. Urbanek czy P. Wróbel z Szopienic. Wszyscy oni, zwierając się twierdzili, że są szczęśliwi, ponieważ doszli do wielkich, wspaniałych odkryć, które pozwalały im pełniej żyć.

Bo malarstwo otwiera oczy na piękny świat, w którym żyjemy. Kiedy nieświadomi ludzie odkrywają tę dziedzinę twórczości, przyznają, że nigdy nie przeżywali tak wspaniałej przygody, a poprzednie lata pozbawione tej cudnej zabawy, spisuja na straty.

Winston Churchill, który malarstwem zainteresował się podczas I wojny światowej, powiedział: „Szczęśliwi są malarze, bo nigdy nie grozi im samotność. Światło i barwa, spokój i nadzieja dotrzymują im towarzystwa do końca lub prawie do końca ich dni”.

„Malowanie było moją pasją od dzieciństwa — twierdzi Stanisława Łabanowska, malarzka amatorka z Krasnopola w województwie suwalskim.

OD REDAKCJI: uwzględniając życzenia naszych Czytelników od 1 czerwca oddaliśmy tę rubrykę w ręce poważnego specjalisty, honorowego członka International Society of Astrology in Half-Wit, Ohio. Oznacza to, iż horoskopy będą na najwyższym, światowym poziomie, a przede wszystkim prawdziwe.

Nowoczesny horoskop tygodniowy

BARAN (dla urodzonych między 21 III a 20 IV). Pozytywne rozwiązanie dokuczliwego od tygodni problemu. Wprawdzie pomoże w tym przyjaciel, ale głównie śmiała decyzja własna. Ludziom starszym grozi bóle reumatyczne. Należy zastanowić się nad myślą: „Bez mowy i bez wyrazów nie słychać głosu ich”.

BYK (dla urodzonych między 21 IV a 21 V). Dobre wiadomości o bliskiej osobie, której ostatnio działo się źle. Nie dowierzać przygodnemu znajomemu. Ostrożnie przechodzić przez jezdnię, gdyż grozi możliwość wypadku. Przemysłać zdanie: „Nie wydał mnie na wolę ciemności moich, gdyż powstała przeciwko mnie fałszywy świadek i który złością dyszą”.

BLIŹNIĘTA (dla urodzonych między 22 V a 21 VI). Radość i opanowanie podjętego trudu. Obcy człowiek pokaże pomocną dłoń w kłopotach. Możliwe lekkie przeziębienie z uwagi na zmienność aury. Wyciągnąć wnioski z myśli: „Oszukaństwa mówią jeden drugiemu mowa ich gładka, dwójstego serca”.

RAK (dla urodzonych między 22 VI a 22 VII). Nawładzanie bliskich związków ze wspaniałym partnerem. Nie wierzyć jednak w jego wszystkie obietnice, jest tylko czo-

wiekim. Wyraża poprawa samopoczucia. Do refleksji: „Wiele udreczało mnie od młodości mojej, ale nie zmogli mnie”.

LEW (dla urodzonych między 23 VII a 22 VIII). Przejściowe problemy materialne. Ich rozwiązanie zależne od własnej energii. Za to mile sercu uznanie ludzi za właściwą postawę w trudnych chwilach. Należy strzec się skażenia. Do przemyslenia: „W tłumie swego serca zamknęli się usta ich przemawiają wyniosłość”.

PANNA (dla urodzonych między 23 VIII a 22 IX). Wreszcie spokój w rodzinie. Pomysłowa propozycja dla planowanego urlopu należy mimo wszystko wwiechać oderwać się od otoczenia. Wyciągnąć wnioski z myśli: „Zawsze okrajała mnie, oczy zwracają, aby powalić na ziemię”.

WAGA (dla urodzonych między 23 IX a 23 X). Zdobyć upragnionej rzeczy. Nowa, dobra miłość. W przypadku posiadania dzieci bardziej uważać na ich bezpieczeństwo. Do zastanowienia myśli: „W czułości trzymasz powieki oczu moich i trapię się, i nie mówię”.

SKORPION (dla urodzonych między 24 X a 23 XI). Nawrót serdecznych uczuć partnera. Hodować te uczucia delikatnie, a wzmocnią się. Uważać,

na ogień, duże niebezpieczeństwo pożaru. Przemyslać zdanie: „Rozmyślałem o dniach minionych, o latach dawnych”.

STRZELEC (dla urodzonych między 23 XI a 22 XII). Nieoczekiwana mocna radość. Na razie nie kupować tej rzeczy szybko, się zepsuje. Chronić ręce przed poparzeniem i pamiętać, że „Niewinność i prawda chronią mnie”.

KOZIOROŻEC (dla urodzonych między 23 XII a 20 I). Uśmiech losu w dziedzinie materialnej. Satisfakcja z uznania przełożonych. Możliwość jednak zatrucia nieświeżym pożywieniem. Zastanowić się nad zaletami wegetarianizmu. Do przemyslenia: „Lepsza odrobina u sprawiedliwego niż wielkie bogactwa u nieprawych”.

WODNIK (dla urodzonych między 21 I a 19 II). Wielkie dowody miłości oraz wzruszenia i zapamiętania w uczuciu. Dużo nadprogramowej pracy. Chronić drogi oddechowe przed zimnem. Myśli: „Iz rozmiłował się we mnie, ocale go, obronie go...”.

RYBY (dla urodzonych między 20 II a 20 III). Odzwyczajanie tak pożądanego spokoju ducha. Prezent nieoczekiwany a miły. Drobną, dolegliwą fizyczną. Do refleksji: „Solowaniem i tańcem oznajmia: Wszystkie moje źródła w tobie”.

Dr AMALTHEJA



S. Łabanowska w swojej pracowni.

CAF — R. Sienko

Ale za pędzel chwyciłam stosunkowo niedawno. Przez ten czas gromadziłam w pamięci obrazy zaczerpnięte z życia, najbardziej jednak fascynowały mnie barwne pejzaże Suwalszczyzny, rodzajowe scenki z wiejskich jarmarków i odustów”.

Powtórzmy sobie jeszcze raz to pytanie, czy rzeczywiście każdy z nas potrafi władać pędzlem i farbami? Chyba nie będzie w tym żadnej przesady, jeśli odpowiem, że prawie każdy. Przynajmniej w dzieciństwie, podobnie jak zaczęła S. Łabanowska. Jak wielu z nas już w przedszkolu, czy szkole, czy też potem

w kółkach zainteresowań plastycznych.

Każdy na swój sposób zabiera się do malowania. Jedni zaczynają od farb wodnych czyli akwareli, drudzy uważają, iż lepiej od razu zająć się techniką olejną, ponieważ do głównych jej zalet należy jasność i głębia kolorów oraz niezwykle subtelne tonowanie światła i cienia.

Anna M. Moses wyznała, że nigdy nie maluje jednego obrazu w całości. Przeważnie pracuje przy czterech obrazach jednocześnie. Dzięki takiej metodzie nie zmarnowała ani jednego malowidła, zaj-

mowała się bowiem zawsze tym, co zdolne było pobudzić jej wyobraźnię w danej chwili.

Dlaczego wspominam o jej metodzie? Ze względu na pewną analogię ze znanym mi sposobem malowania domorodnych „artystów” z osady Skulsk nad Gopiem. Historię tę usłyszałam jadąc pociągiem z Bydgoszczy do Torunia. O tam mieszkańców Skulską nazywano ongiś „obraznikami” dlatego że od niepamiętnych czasów trudnili się malowaniem obrazów, które następnie roznosili i sprzedawali po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

Kiedy sprzątnięto wszystko z pol, malarz rozpiął na stole kilkanaście metrów płótna zgrzebnego, dzielił na czworo rękawy, szkicował kontury i, chodząc z miseczką farby wzdłuż ścian, hurtem malował policzki na różowo, oczy na niebiesko, włosy na brązowo itd. Pomagała mu w tym żona, wraz z dziećmi. Przy sprzyjającej pogodzie jesiennej cała rodzina była w stanie zgromadzić kilkadziesiąt metrów obrazów. Z nastaniem krótkich dni zimowych ojciec rodu pakował swoje dzieła i wyruszał na daleką wędrowną. Na wiosnę wracał do domów obraznicy ze Skulską, by od nowa w przerwach robót gospodarskich zająć się obrazami na kolejny sezon.

Okazuje się, że talent drzemie w każdym człowieku. Trzeba więc dać mu szansę. Czy nie warto spróbować? Wystarczy tylko wziąć pędzel, farbę, płótno i zacząć malować sobie świat kolorami, czy? Przecież w dzieciństwie robiliśmy to z taką łatwością...

(BUK)